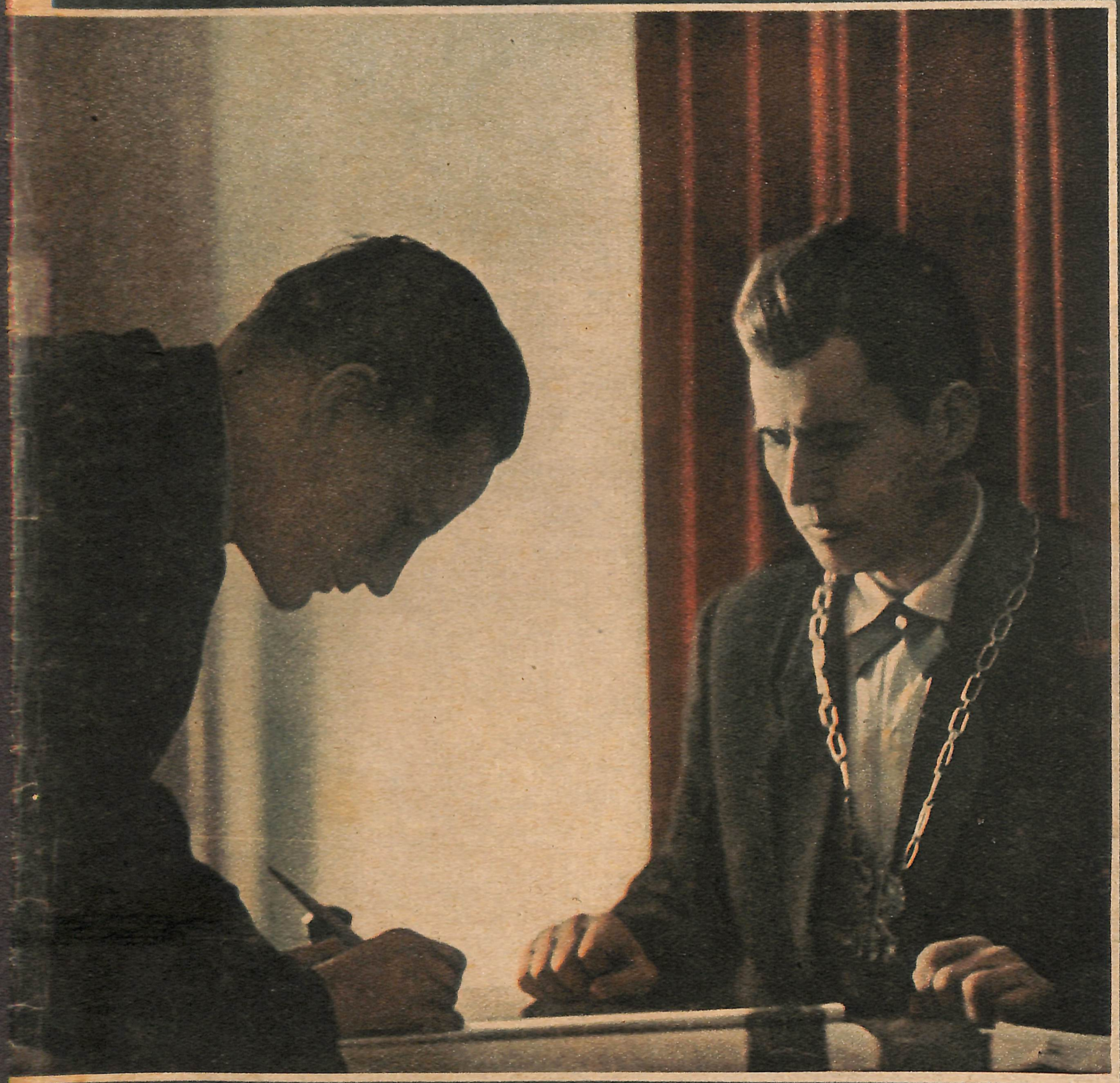


Nr 5 (776) Cena 1 zł 3.II.1963 r.

Przyjaciółka

TYGODNIK

foto. K. Jabłoński



Ręka trochę drży, a podpis pod aktem małżeństwa musi być wyraźny

OPOWIEŚĆ FILMOWA

CZAS ROZŁĄKI

Gruzja nie była bezpośrednim teatrem ostatniej wojny, ale i tam sięgało jej złowrogie działanie. Prawie każda rodzina miała kogoś na froncie i nierzadko listonosz przynosił straszną wieść o śmierci syna czy męża.

Giga Betaneli został zupełnie sam, kiedy ojciec wyruszył na front. „Na pociechę” została mu szkoła, niezliczone psoty i bójki z chłopcami i mocna, choć dziecinna przyjaźń z rówieśniczką – Naną.

Z chwilą otrzymania wiadomości o śmierci ojca Giga postanowił go pomścić. Wczesnym rankiem, żegnany tylko przez wierną Nanę, wyruszył w daleką drogę – na front. Po drodze spotkał starego inżyniera i zamiast do okopów trafił do...huty. Tam, w gromadzie takich jak on, kilkunastoletnich wyrostków, wytopiał stal na broń dla ojców i starszych braci. Do Nany pisał jednak malownicze listy... z frontu, opisując możliwie jak najbardziej bohaterskie sytuacje, jakie tylko podsuwała mu jego wyobraźnia i lektura gazet.

Nana odczytywała je w gronie przyjaciółek, które zazdrościły jej tak dzielnego „narzeczonego”.

Wkrótce jednak kontakt się przerwał. Dziewczynka wraz z rodziną musiała opuścić rodzinną wioskę. Mijały lata. Wojna się skończyła. Na miejscu cichej wioski powstało wielkie miasto – ośrodek hutniczy. Nana skończyła studia i wyszła za mąż za inżyniera Tomaza. Dawna, dziecięca miłość wydawała się zupełnie zapomniana.

Tymczasem, po latach wraca w rodzinne strony inżynier Giga Betaneli. Przypadek sprawia, że zostaje zastępcą i najbliższym współpracownikiem Tomaza. Między młodymi ludźmi nawiązuje się szybko mocna, męska przyjaźń. Dopiero po kilku miesiącach Giga dowiaduje się, że żoną jego nowego przyjaciela jest jego dawna ukochana. Oczywiście, jak można się tego domyślać, dawne uczucie odżywa ze zdwojoną siłą. Zawija się klasyczny konflikt: mąż-żona i ten trzeci. A właściwie, w tym wypadku ten... pierwszy. Rozwiązanie zobaczymy na filmie.

Film, reżyserii Szota Menagadze – składa się z dwóch odrębnych części: „dziecinnej” i „dorosłej”. Z tym, że ta pierwsza jest o wiele lepsza od drugiej. Lata dziecinne Giga i Nany są przedstawione żywo, bezpośrednio, z humorem i tempem. W drugiej – jak gdyby zabrakło twórcom poletu. Zgrabnie i ciekawie rozpoczętą historię kończą banalnie i melodramatycznie, zaprzeczając masę możliwości rozwiązań, jakie kryją zawsze w sobie powroty i spotkania po latach.

Z. K.



Nana i Giga – jako dzieci



Spotkanie po latach



Nana z dziadkiem muszą opuścić rodzinne strony.

Bitwa, która zawążyła NA LOSACH WOJNY

Po nieudanym ataku na Moskwę w 1941 r. niemiecka Kwatera Główna opracowała na lato 1942 r. plan zajęcia ważnych ośrodków przemysłowych i surowcowych Donbasu, Kubania i Północnego Kaukazu.

Brak drugiego frontu na zachodzie Europy pozwolił Niemcom przerzucić znaczne siły na wschód. W czerwcu 1942 r. znajdowało się na terenie Związku Radzieckiego około 200 niemieckich dywizji, w tym 20 pancernych i 15 zmotoryzowanych.

W połowie lipca Niemcy przerwali front radziecki w rejonie Woroneża i dwie armie ruszyły na Stalingrad. Niemcy sądzili, że silnym na-

tarciem zdobędą miasto w marszu. Ale dowództwo radzieckie, doceniając powagę sytuacji, rozpoczęło przygotowania do obrony. Powstał ogromny Front Stalingradzki. Niemcy nie odnieśli spodziewanego sukcesu. Nie powiodły się również próby kleszczowego uderzenia. Zacięte walki toczyły się na przedpolach miasta. A w Stalingradzie ogłoszono stan oblężenia. Ponad 100 tys. mieszkańców wstąpiło do wojska. Fabryki produkowały dzień i noc czołgi i działa, które bezpośrednio z warsztatów szły do walki. „Ani kroku w tył!” – brzmiał rozkaz Głównego Dowództwa sił radzieckich. „Ani kroku w tył!” – powtarzali obrońcy Stalingradu.



Powiewa czerwona flaga. Zwycięstwo!



Twierdzą był każdy dom, każde ruiny

13 września Niemcy, przynaglani przez ra, ruszyli całą siłą na miasto. Rozpoczęły się krwawe, bohaterskie walki w obronie ulicy, każdego domu. Samoloty niemieckie rzucały miasto niemal bez przerwy ogniem. Ale lotnicy radzieccy zestrzelili 90 niemieckich maszyn...

Pod nieustającym ogniem artylerii i wołżańska dowoziła bohaterskiemu miastu nicję i żywność, zabierała rannych.

W listopadzie wojska radzieckie już nie ko bronily Stalingradu, lecz zaczęły się p towywać do kontrofensywy. Niespodziew uderzeniem zdołano przerwać front nien Wkrótce oblegająca Stalingrad 6 Armia g la von Paulusa została okrążona. Przez gr wojska radzieckie atakowały znajdujące „w kotle” Niemców. W styczniu dowództ radzieckich zażądało od Niemców zaprz oporu, ale ultimatum odrzucono. Wówczas poczęło się ostatnie natarcie radzieckie kończone 2 lutego 1943 r. całkowitym z stwem.

Bitwa o Stalingrad stała się punktem nym w II wojnie światowej.

Dla milionów ludzi, cierpiących w hit skiej niewoli, klęska Niemców nad Wolgą, czła początek końca ich potęgi, stała się dlem nadziei, źródłem siły. W krajach wanych wzmógł się ruch oporu.

I chociaż Niemcy odnieśli później jeszcz jeden sukces – tam, nad Wolgą w lutym rozpoczął się zwycięski marsz na Berlin.

Zuzanna i... PLOTKI

PRZEDMIOT PLOTEK: Zuzia, lat 20. Blondynka, drobna, szczupła i zgrabna. Nie rozumie, czego właściwie od niej ludzie chcą. Nikomu nie zrobiła żadnej krzywdy. Napisała do naszej redakcji rozpaczliwy list, że chce uciekać ze swojej wsi.

A oto rozmowy z ludźmi na temat Zuzanny. Pytania moje brzmiały: „Dlaczego stała się przedmiotem plotek? I jak w ogóle wyglądała cała ta historia?”

ODPOWIEDŹ PIERWSZA: matki.

— Kto by się spodziewał! Taki wstyd! Cała wieś o niczym nie mówi, tylko o niej. A wszystko przez to, że zerwała z tym chłopakiem, kiedy miał być już wyznaczony termin ślubu. Mówiłam, ostrzegałam. Wiedziałam, że wezmą ją na języki. Kto teraz się z nią ożeni? Chyba całkiem obcy, bo nawet w sąsiednich wioskach też ją palcami pokazują. W sklepie nadal pracuje, ale chce wyjechać z tej wioski. Co ja bez niej zrobię? Mąż umarł trzy lata temu, wszystkie dzieci pożenione, ona jedna została przy mnie. Myślałam, wyjdzie za mąż, będą z mężem na gospodarstwie. Nie umęcę się tak na starość. Wszystko mogło dobrze się ułożyć. Klienci lubili ją. Zarząd GS uważał za sumienną sklepową. Grosza manka nie miała.

Nie wiem, proszę pani, co robić? Czy brać zaświadczenie ze szpitala, że ona nie była w ciąży i powiesić to na słupie we wsi, żeby się wreszcie od niej odczepili?

ODPOWIEDŹ DRUGA: sąsiadki.

— Owszem, dobra z niej sklepowka i niezła dziewczyna. Ale co do tej drugiej sprawy, sama sobie winna. Po co latała z chłopakiem do lasu? Wszyscy widzieli, jak leżeli na łączce rozebrani, w samych plażówkach. Jeździli razem na rowerach na jakiejś wycieczki. Niby taka wielka miłość, i nagle — koniec. Ona w jedną stronę, on w drugą. A potem ni stąd ni zowąd Zuzię zabierają do szpitala. Ja tam przy tym nie byłam, ale ludzie mówili, że robili jej zabieg, bo była w ciąży. Może to i nieprawda, ale kto wie, jak było. W każdym razie i sobie i matce narobiła biedy.

ODPOWIEDŹ TRZECIA: innej sąsiadki.

— Owszem, ten chłopak przyjeżdżał do niej na motorze, co niedzielę. Nieraz widziałam, jak szli drogą, przytuleni do siebie. Mówię pani, para gołąbków. Spotykałam ich też na zabawach, w remizie. Zuzia tańczyła tylko z tym swoim Stasiem. Chłopcy z naszej wioski żli byli o to. Już wtedy zaczęły się plotki na Zuzię: — „że on ją rzuci, jak ją wykorzysta”, „że dziewczucha na złe drogi pojedzie” itd. A jak pojedła z tego szpitala, to się zaraz po wsi rozeszło: ładnego doczekała się końca swojej miłości... bachora. Jak tam było naprawdę, kto może wiedzieć.

ODPOWIEDŹ CZWARTA: miejscowej pielęgniarki.

— Gdzie mogę, prostuję te plotki. Zuzia miała ostre zapalenie woreczka żółciowego. Groziła jej

operacja. Stan jej był bardzo poważny. Sama odwoziłam ją do szpitala i odwiedzałam kilka razy. Nie było nawet mowy o żadnej ciąży. Z chłopakiem rozstała się, bo po prostu doszli do wniosku, że sobie nie odpowiadają. On był synem bogatego gospodarza, i rodzice jego chcieli z niej zrobić sobie służącą. Ludzie z tamtej wsi ją ostrzegali. Chłopak wcale zresztą nie zaprzeczał, że rodzice tak mówią. Lepiej, że się rozeszli.

Najgorsze jednak, że ludzie nie dają jej do dziś spokoju. Ma opinię „shańbionej” i niewielkie widoki na zamążpójście. Słyszałam sama, jak jedna



rys. A. Buśkiewicz

z matek, która ma dorosłego syna powiedziała: „Z taką dziwką mój syn się nie ożeni”. Nie chcą wierzyć, że Zuzia wcale nie była w ciąży.

A gdyby nawet... Przecież najporządniejszej dziewczynie może się zdarzyć, że zajdzie w ciążę z człowiekiem, którego kocha. A potem nie dochodzi do małżeństwa. Czy to jest powód do potępienia jej i nazywania „dziwką”? A zresztą często „zapomina wół jak cielęciami był”. Czy dawniej żadnej dziewczynie to się nie zdarzyło? Takiej, która jest dziś matką dzieciom i najsolidniejszą w świecie żoną?

Zuzia jest bardzo zgnębiona tymi plotkami, nie widzi tu miejsca dla siebie. Został z niej cień. Wychudła, zmizerniała. Ja bym, z tej wioski wypędziła na cztery wiatry plotkarzy, którzy słowem potrafią skrzywdzić człowieka gorzej, niż batem.

ROZMOWA PIĄTA: z Zuzią.

— Widzi pani, czy napisałam w liście jedno słowo kłamstwa? Wszyscy są przeciwko mnie, nawet matka. Chociaż wie, że nic złego nie zrobiłam. Nie może mi darować tego, że zerwałam ze Staszkiem tuż przed ślubem. Czy miałam wyjść za mąż dlatego, żeby ludzie nie plotkowali? Ludzie będą żyli z moim mężem, czy ja? Owszem, zerwałam, bo nie dam sobą pomiatać, a na to się zanosilo. Koleżanki śmieją się, że zostanę teraz starą panną. Nie mogę się nigdzie pokazać, bo zaraz są docinki na mój temat. Na każdym kroku spotykają mnie złośliwości. Nawet ci, którzy odradzali mi wyjście za Staszka, teraz też drwią sobie ze mnie. Tylko kilka osób próbowało mnie obronić przed złymi językami. Ale nie jest łatwo zmyć z człowieka to, co inni na niego rzucają.

Najgorsze, że nie mam żadnego zawodu, tylko dwuletnią praktykę w sklepie i dobrą opinię jako pracownik. Pójdę wszędzie na najgorsze warunki, byle stąd wyjechać. Wiem, że matka sama beze mnie będzie się męczyła, ale nic na to nie poradzę. Wolę być wśród obcych. Chcę zapomnieć o tym, co mnie spotkało w mojej rodzinnej wiosce...

Rozmowy spisała, uważając, że sama nic tu nie ma do dodania

KIZ

Tydzień w kraju

W trwającej od kilku tygodni w całym kraju „bitwie z zimą” jednym z podstawowych warunków jest sprawny transport i najlepsze wykorzystanie posiadanego taboru.

Prezes Rady Ministrów wydał pismo okólne w sprawie wzmoczenia odpowiedzialności kierownictw zakładów za terminowe rozładowywanie wagonów. Pismo stwierdza, iż niedopuszczalne jest przetrzymywanie wagonów, wskazuje na konieczność rozładowywania wagonów o każdej porze bądź przez załogę własnego zakładu, bądź przy pomocy przedsiębiorstw budowlanych, wojska itp. i stosownie do lokalnych warunków.

Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów podjął ostatnio uchwałę o wydatkowaniu w latach 1963/65 około 200 mln zł, na 12 inwestycji, które będą dawały efekty już w najbliższych 2-3 latach. W największym stopniu korzystać będą z tych funduszy zakłady pro-

dukcyjne różnego typu obrabiarek.

XXXII Międzynarodowe Targi Poznańskie odbędą się w tym roku w dniach od 9 do 23 czerwca. Targami zainteresowało się wiele firm, które dotychczas nie uczestniczyły w MTP, m. in. 20 firm brytyjskich, zachodnio-niemieckich, austriackich, kanadyjskich itd.

W bieżącej kadencji do rad narodowych wchodzi ogółem 178.475 radnych. Poważnie zwiększył się udział kobiet. Stanowią one 13,6 proc. ogółu radnych, podczas gdy w poprzedniej kadencji tylko 5,8 proc. Procent kobiet w prezydiach rad zwiększył się z 1,9 do 4,5.

Zatwierdzony został wstępny plan budowy centralnego dworca kolejowego w Warszawie. Nowy dworzec zbudowany będzie w kształcie trapezu. Pierwsze pociągi wjadą na nową stację prawdopodobnie latem 1966 r.

VII Międzynarodowy Konkurs Szopenowski odbędzie się od 22.II do 13.III.1965 r. Przewidziane zmiany w regulaminie uczynią go trudniejszym od poprzednich.

Rozpoczęto próby nad produkcją popularnych polskich samochodów „Syrena” z silnikami „Wartburga” produkcji NRD.

Polska, jako 20 kraj na świecie ma już ponad milion aparatów telefonicznych. Ponad 300 tysięcy abonentów — to prywatne osoby. Mimo przewidzianego wzrostu w tym roku liczby aparatów do 1.130 tysięcy — nadal na zainstalowanie telefonów czeka ok. 200 tysięcy osób.

Nagrodę w postaci pobytu nad Morzem Czarnym przewiduje polska telewizja dla milionowego abonenta, co ma już wkrótce nastąpić. Warto przypomnieć, że 11 lat temu pierwszy program telewizji odbierano na ekranach... 24 telewizorów.

Koniec świata nie było

St. Brożkiewicz

Za oknem poszarzało, jasny granat umierającej leńniej nocy okazał się w jednej chwili pochmurnym niebem ciężącym ku ziemi narosłą niskich obłoków. Odjąłem od spierzchniętych warg niedopałek papierosa i rozduśliłem go na popielniczkę. Wyciągnąłem nogi pod stołem, głowa opadła mi na piersi. Za mną, w rurach drążących ściany kuchni, coś bugotało, postękiwało.

Stąpiła ku mnie cisza nasycona bezbronnym zapachem pogrążonej we śnie żony, cisza konkretna, namacalna. Mógłbym pogładzić ciemne włosy rozsypane nad czołem, mógłbym w nie dmuchać leciutko, by wywołać grymas na pełnej, lekko spoczonej twarzy.

Zdaje się, że tę noc przeżyłem, jak należy, w każdym razie jak wypada. Nie zmrzyłem oka, nie położyłem się. Długie godziny przesiedziałem pochylony nad kuchennym stołem, ważąc spokojnie i gorzko, niemal z ołówkiem w rękę, co od paru tygodni było pułapką.

Prześledziłem drobiazgowo kształt mojej matni i sprawdziłem ostatecznie, że nie da się więcej rozciągnąć, że to już jest granica jej elastyczności. Na upartego można by sprawę jeszcze odwieść, przeciągnąć o parę dni, ale czy to warto? Na pewno nie warto, wiedziałem już jednak, że uczynię wszystko co możliwe i niemożliwe, aby przedłużyć ten pierwszy i chyba niepowtarzalny okres rozpaczliwej, wyniszczającej, ale przez to właśnie absolutnej pełni mojego życia.

Wyszedłem do przedpokoju i zapaliwszy światło, spojrziałem w lustro. Zobaczyłem twarz szarą, z podpuchniętymi oczami, pokrytą lepkiem i brudnym zarostem. Sprawilo mi to ulgę. Jeżeli nie wszystko się zgadza, jeśli nie wszystko współbrzmie i współkoloryzuje, to ta twarz jest w porządku, jest taka, jaka powinna być twarz człowieka przeżywającego taką historię.

Cichutko nacisnąłem klamkę i wszedłem do pokoju. Irena leżała na tapczanie na wznak. Spod cienkiej koldry wystawała jej szczupła noga, harmonijnie zalamana wąskim i krągłym kolanem. Miała rozchylone usta i ręce wyciągnięte ponad głowę, jak dziecko. Przystanąłem, zaskrzybiała podłoga, Irena wciągnęła z sykiem haust ciepłego leniwego powietrza. Poczulem w tej chwili miłość tak wielką, że z trudem opanowałem się, by nie zaskowyczeć.

Ścisnąłem skronie palcami. Nakazałem sobie spokój. Udało się. To przecież także się liczy, to musi się też liczyć, kiedy przyjdzie komuś ochota sądzić mnie, a raczej od wszystkiego odsądzać. Ból zdematerializował się nieco, jakby wyszedł ze mnie, stanął obok i przyglądał mi się ciekawie. Czulem na policzkach ten wzrok, rozumiałem go. Jego trescją było pytanie:

— Masz już dość, czy jeszcze ci mało? Jestem tu, do twojej dyspozycji, służę w każdej chwili...

Coś się zmieniło wokół mnie, zrobiło się jakos inaczej. To Irena otworzyła oczy. Patrzyła na mnie spokojnie, ufnie, trochę tklawie. Zdawała się mówić: — Jesteś tu, to dobrze, że jesteś, a więc to, co mi się śniło, nie ma żadnego znaczenia.

— Nie kładłeś się?

Potrząsnąłem głową.

— To połóż się teraz.

Powtórzyłem, już z większą wprawą, poprzedni gest. Energicznie skierowałem się do kuchni, sięgnąłem po uchwyty bańki na mleko.

Za chwilę zbiegałem schodami i myślałem w tym samym tempie: — idę po mleko jak co dzień od lat czterech. Nic się nie stało skoro idę po mleko. Do sklepu wejść uśmiechnięty i uraczyć stojące w kolejce kobiety kolejnym niewybrednym dowcipem, który będzie przyjęty stłumionym śmiechem, żywymi rumieńcami i pogadywaniem w rodzaju: — ale pan to też... Nic się nie stało i nic się nie stanie

aż do godziny jedenastej. O godzinie jedenastej nastąpi apokaliptyczna katastrofa: morze wystąpi z brzegów, rzeki wstrzymają swój bieg, zadrzą góry i runie niebo. Potem znowu wszystko wróci do normy, ścichnie, przyschnie, uśmiechnie się nawet. I znów będzie można powiedzieć, że nic się nie stało i powtarzać tak długo, aż ból, który stanął za mną o świcie przy łóżku żony, potrząśnie przecząco płomienną głową...

— Dwa litry, jak zwykle?

— Jak zwykle.

Roześmiałem się głośno tym starannie wystudowanym rehotliwym śmiechem, którego Irena tak nie lubi. Sprzedawczyni spojrziała ku mnie zdziwiona.

O godzinie jedenastej, w kawiarni starannie na ten cel wybranej, mam spotkać się z Zośką. Dam sobie głowę uciąć, że będzie czekała już od dziewiętej. Wejście do lokalu, gdy tylko podniosą żaluzje. Zanim zasyczy ekspres Zośka zamówi kawę i będzie czekać udając, że przegląda gazety. Każda minuta wydaje jej się godziną, godzina — dobą. Zośka ma wadę serca, więc w pewnej chwili poprosi o wodę i zażyje meprobamę, który jej nic nie pomoże. Potem, rozejrzawszy się, wybierze takie miejsce, żebym, wchodząc, zobaczył ją odrazu i przesiądzie się. A potem będzie wpatrywać się w drzwi mocno, uparcie, aż do bólu żrenic. I będzie umierać naprzemian z nadziei i z rozczarowania na to swoje dwudziestoletnie głupie i ufnie serce.

Ale jak dotąd nic się nie zmieniło. Niosąc pełną bankę wchodzę po schodach stopień po stopniu, przystając na półpiętrach, oddycham głęboko. Za dużo piłem ostatnio ku smutkowi Ireny, ku za-

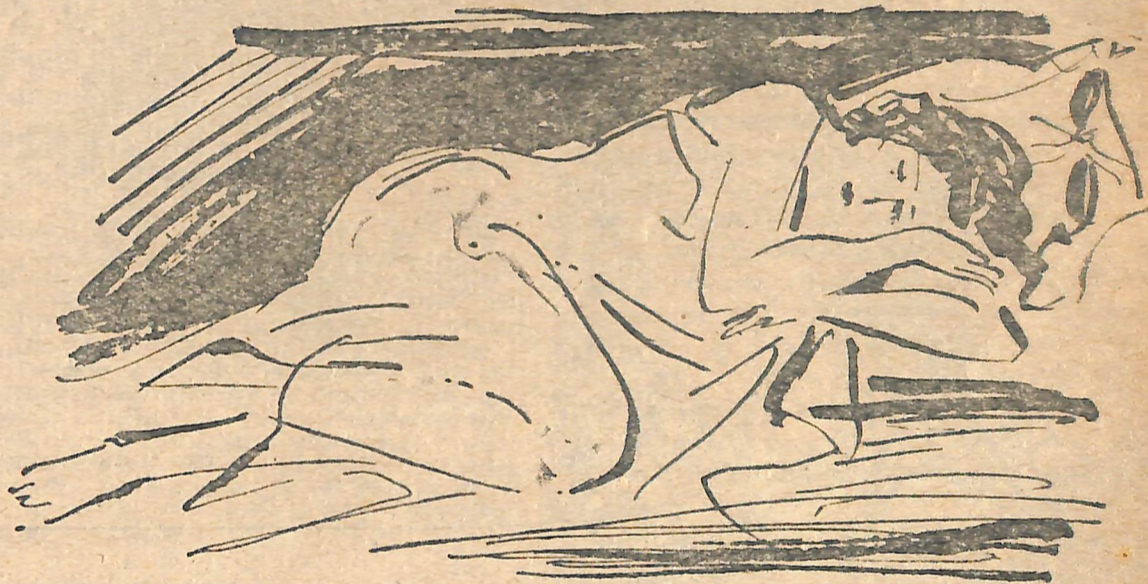
śób do zrozumienia, że to przeze mnie zabawa się nie udała, zapytywali wręcz: czego ty właściwie chcesz? — gdy widać było, że nie przejmuję się niewypałem, przeciwnie, wydaje się, że dobrze się czuje w roli odpalonego amanta.

Oni przecież nie mogli wiedzieć, że wracając samotnie do domu, gryzłem w wściekłości palce i lżyłem siebie i ich najgorszymi wyrazami.

Z OŚKĘ poznałem jak wiele innych dziewcząt, których dziś nie poznałbym na ulicy. Nie była inna niż wszystkie, nie błyszczała też wyjątkową urodą, tylko tyle, że usta miała wspaniale pełne. Przesądziła swój los, gdy okazała trochę więcej niż zdawkowe zainteresowanie dla mego napuszonego gładzenia.

Co jak co, ale mówić to ja umiem. Są oczywiście różni „mówcy“, którzy potrafią lgać nader przekonująco, ale ostatecznie kłamać — to żadna sztuka. Ja jestem uczciwy, ja nie kłamię nigdy, ja tylko namiętnie, z pośpiechem rejestruję w przekonujących słowach to wszystko, co najdelikatniejszym choćby powiewem przechodziło przez mój umysł. Choćby to był tylko cień myśli, pomysłu, idei — nie umknie mi.

Powiedziałem Zośce, że ją kocham i ona uwierzyła w to odrazu. Powiedziałem jej o Irenie. Byłem na samym wstępie uczciwy i poważny, odrazu widać było, że nasza znajomość to nie będzie jakiś tam sobie romans, lecz miłość z wszelkimi konsekwencjami, z rodzinnym dramatem, z ważeniem się na najradzykalniejsze i najgorsze. Oczywiście, Zośka miała opory, jakie oczywiście i banalnie, ale potrafiłem je przełamać, nawet nie wysilając się zbytnio.



rys. A. Uniechowski

chwytowi Zośki, dla której wszystko, co robię, jest wielkie, ośniewające, najlepsze.

— Wróciłeś?

— Jeszcze nie. Inteligentne pytanie!

Irena przeciągnęła się pod koldrą. Wyglądała slichnie. Poczulem, jak fala tklawości podchodzi mi do gardła, jak ziębną mi wargi i mrówki przechodzą po plecach.

Zwarłem szczęki, choć przecież jeszcze nic się nie stało, a do końca świata pozostała jeszcze godzina. Niebo za oknem przybrało barwę lasującego wapna. Było duszno. Szum wody w łazience wziąłem początkowo za deszcz, ale deszcz jeszcze nie padał. Wyciągnąłem się wygodnie i przymknąłem oczy.

Zośkę poznałem w czasie jednej z rzadkich i jałk zwykle nieudanych wypraw w towarzystwie młodszyc od siebie o dziesięć lat podrywaczy. Im imponowała zażyłość ze mną, ja czulem się w ich otoczeniu mniej stary i co ważniejsze — mniej nieśmiały. Nigdy nie udało mi się samemu zacząć dziewczyny, paraliżował mnie lęk przed śmiesznością, a więcej jeszcze obawa banału. Moi młodsi przyjaciele potrafili jednak poprzez ten pan-cerz dobrać się do mięsa mej prawdziwej osobowości. Z nimi byłem całkiem inny, a przecież nawet z nimi nie mi się nie udawało. Całkiem niechętny potrafiłem zamrozić nastrój, który już stawał się intymny i rozwiązywał, wstarczało na to jedno słowo lub gest. Wtedy ukazywałem się jako ktoś inny, obcy, na pewno lepszy, na pewno wewnętrznie bogatszy, ale taki z kim nie warto, z kim na wszelki wypadek lepiej nie. Moi przyjaciele zżymali się na mnie, dawali w przykry spo-

Spotykaliśmy się zwykle po południu. Gdy wchodziłem do kawiarni, czulem już w drzwiach na sobie jej wzrok, rozjaśniony, przesywający mnie z szeroko otwartych oczu. Przysiadalem się do niej i zaczynałem mówić. O czymkolwiek mówiłem, starannie dobiebrałem słowa precyzyjne, regulowałem oddech, w porę zaczynałem się i w porę nie dopowiadałem. Z satysfakcją i ogromnym współczuciem przypatrywałem się rosnącemu uwielbieniu Zośki, rosnącej miłości. Zośka mówiła niewiele, ale za to krzyczała oczami, umiała nieruchomymi ustami wyciągnąć śpiew o najwyższym szczęściu. Powiedziałem jej, że jestem architektem raz dlatego, że w tej chwili rzeczywiście nim się czulem, a po drugie, że architektura to temat bogaty, prawie nie wyczerpany, na który można tak wspaniale samemu sobie przeczyć i tak urzekająco być niekonsekwentnym.

O zmroku wychodziliśmy z kawiarni i szli do mieszkania, od którego miałem klucz. Nieśmiało, niezgrabnie, zachwycone pieszczoty Zośki były niczym wobec cudownej dojrzałości Ireny, ale stanowiły, jak nie dotąd, sprawdzian mojej wartości.

Postanowienie co do naszej przyszłości zapadło. Zośka podświadomie bronila się jak mogła, powołując się po raz pierwszy na swe chore serce, które nie może dopuścić do krzywdy Ireny. Uczciwie mdlała i spazmowała, ale potrafiłem ją przekonać, że z Ireną od lat nic mnie nie łączy. Powiedziała wtedy:

— Musisz z nią porozmawiać. Albo, jak chcesz, ja do niej pójde i powiem...

Globus w PZGS

— PANNO MARYSIU, trzeba to pismo zanieść prezesowi do podpisu!

Marysia bierze pismo ale jeszcze nie wychodzi lecz szybko sięga do szuflady biurka po... podręcznik arytmetyki dla gospodarczej. Pośpiesznie przewraca strony.

Nie bez powodu. Gdy stanie przed prezesowskim biurkiem, zwierzchnik PZGS w Nowym Tomysłu oczywiście położy swój podpis, ale jednocześnie — jak dwa razy dwa cztery — powie: — jak ci dziecko idzie w szkole? Nieźle? No to usiądź przy tamtym stoliku i zrób zadanie: „Na stacji A załadowano o połowę więcej wagonów ze zbożem niż rozładowano na stacji B...”

PREZES I 57

PREZES Florian Słusarski żywi głębokie przekonanie o niezbędności kształcenia się. Sam — z niemałym trudem godząc pracę zawodową z nauką — ukończył studium ekonomiczne w Poznaniu. Szybko oceniwszy przydatność nabytej wiedzy dla pracy w handlu postawił na ambicję swoich pracowników. Chodziło o to, by i oni podnosili swe kwalifikacje.

W pierwszej kolejności pomyślano o tych, którym wiek i sytuacja rodzinna nie utrudniały podjęcia nauki. W tej chwili uczy się 17 osób spośród 160 pracowników PZGS. Ponadto w związku z otwarciem zaocznego technikum w Nowym Tomysłu dalsze 40 osób wyraziło chęć zdobycia matury.

W większości są to młode kobiety, ale trafia się i „plec

brzydka”. Pracownik księgowości, Zygmunt Walkowiak o powiada nam jak to się zaczęło:

— Prezes mnie kiedyś wezwał i tak jakoś po ojcowsku zagadnął, czemu nie mam matury? Pomyślałem sobie: ma rację, jestem młody, matura umożliwi mi awans. I zacząłem się uczyć zaoczną. Jeżdżę do Poznania na konsultacje i egzaminy. Nic nie tracę, dostają nawet z PZGS zwrot kosztów podróży...

JAK SPELNIĆ MARZENIA?

KIEDY w PZGS Nowy Tomysł otwarto się możliwości zatrudnienia dziewcząt w sklepach — odrazu zgłosiło się 30 kilkunastolatek. Niektóre z nich żywiły marzenia o pracy za biurkiem. Ukazano im możliwość spełnienia marzeń. — Oczywiście, nie siadacie w biurze po 7 klasie, ale gdybyście chciały uczyć się dalej... Zainteresowane praktykantki szybko podjęły decyzję. Kilka rozpoczęło naukę w Pile, w Technikum CRS, kilka zgłosiło się do wieczorowej szkoły w Nowym Tomysłu.

Nie wszystkim połączenie pracy zawodowej z nauką powiodło się odrazu. Marii Kwapisz ze wsi Paprocę trudno było poradzić sobie zwłaszcza z arytmetyką gospodarczą. Maria nie uzyskała promocji. W innej sytuacji być może dziewczyna zrezygnowałaby z dalszej nauki. Tutaj potraktowano jednak niepowodzenie Marii jako przejściowe. — Trudno ci dojeżdżać — no więc będziesz chodziła do

szkoły wieczorowej na miejscu.

Geografia gospodarcza także sprawia dziewczętom kłopoty w szkole. — A więc — powiada prezes — od czegoż globus, który kupiliśmy dla PZGS? — I do kolejno zjawiającej się po podpis pracownicy:

— Mam to podpisać? Dobrze, a tymczasem ty dziecko odśmukaj na tym globusie Ghanę i opowiedz mi o jej bogactwach naturalnych i o naszym handlu z tym krajem.

SYSTEM DZIAŁA

DZIEWCZĘTA uczą się w szkole, jednocześnie poznają kolejno różne urzędnicze funkcje. Szesnastoletnia Elżbieta Rybicka najpierw pomagała magazynierowi, później uczyła się w dziale rozliczeń, teraz samodzielnie prowadzi ubezpieczenie. Gdy skończy szkołę, będzie znała wszystkie dziedziny biurowej pracy. Podobnie inne — które zaczynały od rozdawania poczty, obsługi centrali telefonicznej czy fakturowania zamówień handlowych.

Ten system działa dobrze. Wszystko może wziąć w łeb tylko w jednym wypadku: kiedy dziewczuszka straci głowę i zakocha się.

— Mieliśmy taki wypadek. Miała 17 lat, rzuciła pracę, naukę, wyszła za mąż. A szkoda, była zdolna — mówią w biurze z żalem.

Jednak większość pań tutaj ma oprócz zamążpójścia i inne ambicje.

Chodzi o ziemię

„Mamy wśród 25 radnych tylko 5 kobiet, ale trzeba powiedzieć, że w dyskusji są śmielsze od mężczyzn” — stwierdza z uznaniem sekretarz Prezydium GRN w Sianowie — Stefan Dutkowski.

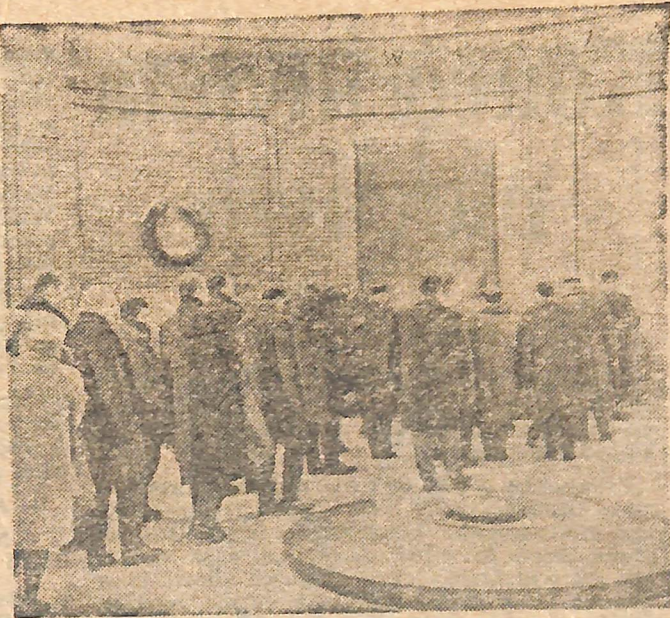
Śmiałość w dyskusji — rzecz cenna. Cenna zaś tym bardziej, że dyskusja dotyczyła najżywniejszej sprawy gromady Sianów — sprawy ziemi. Znajduje się tu około 30 gospodarstw opuszczonych, kilka już zaniebanych, parę ma fikcyjnych użytkowników. Nie można powiedzieć, aby radni tego nie widzieli. Ale dotychczas podchodzili do tej sprawy raczej „diplomatycznie”.

Bez ogródek wystąpiły natomiast kobiety. Natalia Myszak z Imięcina wygarnęła, co myśli o praktykach Bogusława L., który wziął w dzierżawę 5 ha z Funduszu Ziemi, po to, by następnie... poddźwierać innym.

— Musimy zerwać tę umowę — stwierdzono w GRN po wystąpieniu radnej. Inaczej postąpić po prostu już... nie wypadało!

Paweł W. ze wsi Gorzebądź ma gospodarstwo 8 ha, ale nie zamierzał się nim naprawdę zajmować. Przyjął pracę u pewnego rzemieślnika, żonie zaś doradził, by postarała się o zatrudnienie w roszarni. Córkę wymeldował do Koszalina, choć do szkoły jej nie posłał...

Miejscowa radna — Janina Karpowicz pierwsza powiedziała w oczy Pawłowi W. parę ciepłych słów o jego gospodarce. Potem, na skutek interwencji radnej na sesji — Prezydium GRN poczuło się zobowiązane do wystąpie-



W X PAWILONIE

PRZYKŁAD systematycznego kształcenia dziewcząt w PZGS nie pozostawał bez wpływu na praktykę gminnych spółdzielni w okolicy. Teraz, gdy na odprawie jeden z prezesów GS podał jako pierwszą cyfrę w swoim sprawozdaniu „6 pracowników kształci się” — obecni popatrzeli nań z uznaniem.

— Ten ma globus! — w uczniowskiej gwarze znaczyło: „ma dobrą głowę”. — Od razu zorientował się, czym się przed prezesem PZGS pochwalił!

JANUSZ TRZCIANKA

nia z wnioskiem o scalenie zadłużenia tego zaniedbanego gospodarstwa. Paweł W. będzie musiał zrezygnować z ziemi, albo nareszcie na serio wziąć się za jej uprawę.

Inne radne sianowskie także zwracają uwagę na te gospodarstwa, które bez większych inwestycji, tylko przy wkładzie pracy właścicieli mogłyby dać od razu plon — i dochód. Wskazały np. na grunty Genowefy O. Gospodyni ta wyprowadziła się do Osiek zostawiając 8 ha rozdrobnione w rękach paru użytkowników. Bazyl D. w Święcinie też zostawił swój grunt na lasce losu — bo przeszedł na inne gospodarstwo.

Krytyka ze strony kobiet — radnych nie zostanie i tutaj bez echa. Prezydium PRN zainteresuje się sprawą własności opuszczonych gospodarstw.

— Chodzi o ziemię. Uważam, że to rzecz dla nas w tej chwili najważniejsza. Zresztą nie wybrano nas po to, żebyśmy milczały — powiedziała nam jedna z radnych.

JOTT

Telewizyjny kurs rolniczy

Niedziela, 3 lutego, o godz. 9.30 wykład na temat wapnowania gleb. Wykładowcy mgr T. Barszczak ze Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego oraz St. Dłuski z Instytutu Mechanizacji i Elektryfikacji Rolnictwa.

Większość gleb w kraju — jak to wykazują badania stacji chemiczno-rolniczych — jest zakwaszonych. Zlikwidować ten stan można przez wapnowanie. Niektórzy rolnicy twierdzą nawet, że wapnowanie jest korzystniejsze od stosowania innych nawozów.

W bieżącym roku zaopatrzenie rolnictwa w wapno na-

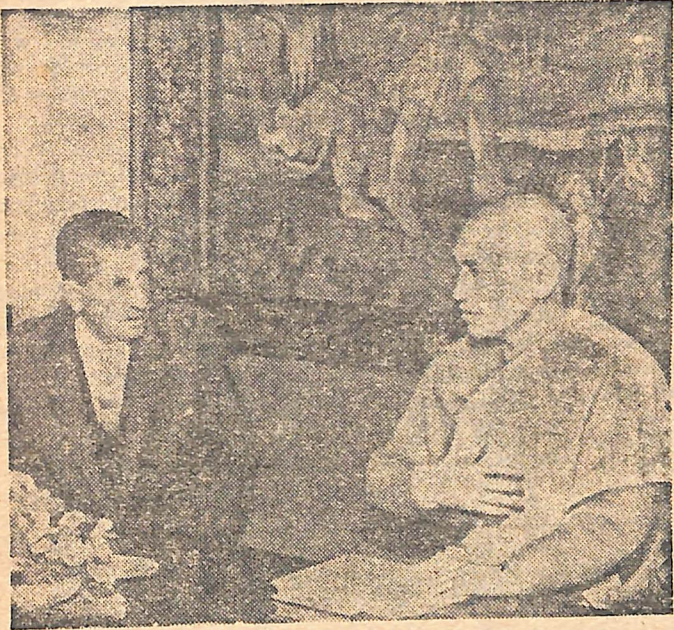
X Pawilon Cytadeli Warszawskiej jest niejako symbolem męczeństwa tysięcy patriotów i rewolucjonistów polskich. Od czasów, gdy po Powstaniu Listopadowym, car Mikołaj I kazał wznosić to wiązanie dla zastraszenia mieszkańców Warszawy — więźni i traci tam byli najlepsi synowie Polski — uczestnicy Powstania Styczniowego, członkowie pierwszej robotniczej partii „Proletariat”, a po pierwszej wojnie światowej członkowie Komunistycznej Partii Polski.

W tym właśnie historycznym miejscu zapoczątkowano obchody setnej rocznicy wybuchu Powstania Styczniowego, stanowiące jeden z głównych akcentów obchodów tysiącletnia państwa polskiego.

W X Pawilonie otwarte muzeum, poświęcone pamięci tych, którzy tu byli więźni, stąd kibitkami wywożeni na zesłanie, bądź wyprowadzani przez Bramę Straceń na śmierć.

Większość salek muzealnych urządzona jest w byłych celach więźniów. W gablotach widać broń powstańców, mundury, kosy, dokumenty, materiały archiwalne, liczne fotografie, całe kolekcje kajdan i łańcuchów.

W uroczystym otwarciu Muzeum wzięli udział członkowie kierownictwa partyjnego i państwowego z Wł. Gomułką i J. Cyrankiewiczem. Przemówienie rozpoczynające obchody rocznicy Powstania wygłosił Przewodniczący Rady Państwa, Przewodniczący Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu Al. Zawadzki. Złożono również wieńce pod Bramą Straceń (na zdjęciu). Obchody rocznicy Powstania odbyły się także w wielu miastach Polski, m. in. w Krakowie, Poznaniu i Łodzi.



Jest ich czterech: 44-letni kapłan buddyjski, młody historyk, ekonomista i student wydziału prawa w Tokio.

W lutym ubiegłego roku w dalekiej Japonii rozpoczęli marsz pod hasłem: „Nigdy więcej Hiroszimy — nigdy więcej Oświęcimia”. Poprzez 23 kraje przebyli 56 tys. kilometrów, aby manifestować uczucia milionów ludzi z Japonii, idee walki przeciw wojnie atomowej i wodorowej.

Ostatnio przybyli do celu swej podróży — do Polski. „Oświęcim i Hiroszima — to dwa miasta, dwa symbole okrucieństw wojny — oświadczył jeden z uczestników. Oświęcim jako obóz zagłady w sercu Europy, a Hiroszima w Azji — jako okrucieństwo wojny nuklearnej, która po raz pierwszy spadła na ludzką. I dlatego wybraliśmy te dwa punkty, które łączy nasz marsz pokoju”.

Goście japońscy w czasie swego pobytu spotkali się m. in. z byłymi więźniami Oświęcimia, przyjął ich zastępca Przewodniczącego Rady Państwa prof. St. Kulczyński (na zdjęciu), wzięli również udział w uroczystościach związanych z 13 rocznicą wyzwolenia obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu.

Końca świata nie było

(Dokończenie ze str. 4)

— Ach, nie, nie. Irena widzi się z kobietą nieobliczalną. Nie kocha mnie, ale zrobi wszystko, aby mi dokuczyć. Daj mi trochę czasu. Ufaj mi, Wszystko będzie dobrze.

Było dobrze o tyle, że Irena zauważyła wreszcie moje zdenerwowanie, roztargnienie, zamyślenia tym efektowniejsze, że zjawiające się ni stąd ni zowąd. Bąkała coś o przepracowaniu, a ja zrywałem się, wymyślając jej w duchu od idiotki. Poza tym nic się prawie w naszym życiu nie zmieniło, chociaż wyrozumiałość Ireny, która dawniej przprawiała mnie o wściekłość, teraz śmieszyła mnie. — Jak ty nic nie rozumiesz — wyrzucałem jej, a ona przyjmowała to z uśmiechem, którym wyjaśniała: — Mój kochany, to nie taka prosta sprawa zrozumieć ciebie. Na to trzeba rozległego i głębokiego przygotowania...

O D chwili, w której uległem przemożnej miłości do Zośki, czułem, że nareszcie żyję obficie, bogato, godnie. Nigdy nie usiłowałem rozczulać się nad sobą, ale ogarniało mnie wzruszenie na radosną myśl, że nie wszystko jeszcze wypaliło się we mnie, i że starczy mi wewnętrznych sił, aby przeżyć do końca narastającą tragedię.

Jak się to skończy? Chyba jakimś grubszym skandalem, no, to jest na dłuższą metę nieuniknione. Czego Zośka może się o mnie dowiedzieć od Ireny? Niczego nowego, Irena mimo wszystko nie podsunie jej innego obrazu niż nakreślony przez siebie, a ten nie jest najgorszy. Czego dowie się Irena? Niczego ponadto, co sama najlepiej wie, lub się domyśla. Więc ostatecznie... Do wszystkiego można dopuścić, gdyby nie to, że Zośka może dowiedzieć się, że nie jestem żadnym architektem, lecz zwykłym życiowym niewypałem, który nawet nie był wobec niej na tyle uprzejmy, aby skończyć studia. Nie. Ja za dużo włożyłem w tego architekta, zbyt dobrze czuję się w tej roli. A zatem do śmierci cywilnej dojść nie może.

Ktoregoś dnia poszliśmy z Zoską do teatru, nie miałem już sił wykrecać się. Argument: — ty się mnie wstydzisz — zdecydował ostatecznie. Zośka w wieczorowej sukni, ze srebrnym diademem w wysoko upiętych włosach, wśród ludzi dystygowanych i rozmawiających półgłosem, nie czuła się zbyt pewnie, dlatego kleiła się do mnie na wszystkie możliwe sposoby, usiłowała schronić nas oboje za parawanem radosnej, narcezeńskiej zażyłości. Na próżno tłumaczyłem jej, że to nie żadna prywatka. Próbowałem trzymać dystans, serdeczny zresztą i niezbyt odległy, taki jaki przystoi młodzi gąska, a panem w średnim wieku, który w głębi swej rozumnej dobroci umyślił sobie za fundować dziewczynie teatr i użyć jej swego roztropnego towarzysztwa.

W czasie antraktu zmuszony byłem wymienić ukłony ze znajomymi Ireny. Niech rozgadają. Nic na tym nie stracę, a zyskam choć tyle, że będę wiedział, czemu pociemniały oczy mojej żony i dlaczego poplakuje przez sen.

Nie zaszło jak dotąd nic nadzwyczajnego. I gdybym starał się rzecz całą utrzymać w tajemnicy, mógłbym chyba spać spokojnie. Ale to, co ja wypowiadam, nie może pozostać nieukarane. Różne są formy ekspiacji, ja wybrałem najtrudniejszą: jawność, lub prawie jawność. Nie shanbię się konspiracją.

Irena wyszła z łazienki, usłyszałem skrzypnięcie drzwi. Spojrzałem na zegarek. Jeszcze pół godziny, po której nie wiadomo co nastąpi, ale to, co na-

Sroga zima i trudności komunikacyjne spowodowały również chwilowe zmniejszenie produkcji i dostaw papieru. Wynikła stąd przykra konieczność krótkotrwałego zmniejszenia nakładu „Przyjaciółki”.

Z tego względu, aby nie pozbawiać stałych czytelników i czytelników możliwości kompletowania drukowanej przez nas powieści, następny odcinek „BRULIONU WALERII COSSATI” ukazuje się w numerze z datą 17 lutego 1963 r. Przepraszamy!

stąpi, będzie zależało tylko ode mnie. Wszystkie nici trzymam w ręku, którą pociągnąć? Ba, jest czas na to. Irena siedzi przy toalecie i czesze włosy spokojna, odprężona wewnętrznie: człowiek, którego nie zaskoczy nie może, bo na wszystko jest przygotowany. Zośka siedzi skulona nad niskim stolikiem i z bibulek skręca drobne ludzkie figurki. Każdą wymodelowaną drze i zwija w kulkę. Rośnie przed nią kupka papierowych Colombin i Pierrótów.

Palce Zośki są lepkie od potu, jak czoło, skronie, powieki. Sam sobie jestem winien. To ja, niespromokowany niczym, sam powiedziałem wczoraj do Zośki:

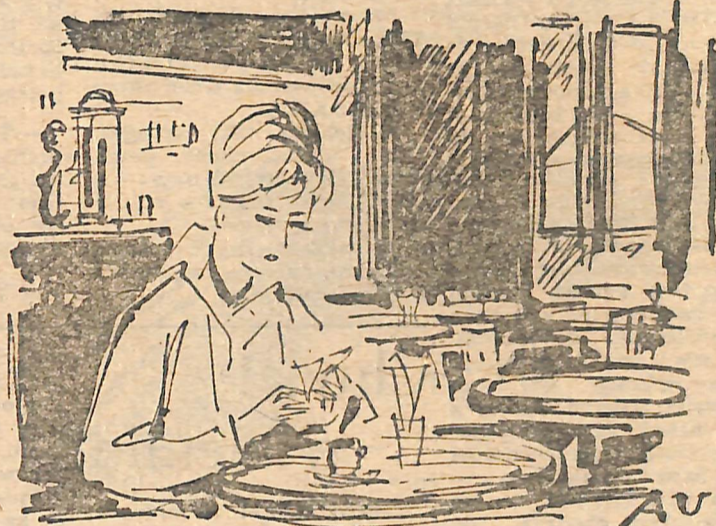
Jutro rano pogadam z Ireną. Nie płacz, nie bój się, ufaj. Wszystko będzie dobrze. To przecież tylko ode mnie zależy. Czekał w kawiarni o jedenastej, przyjdę punktualnie...

— A jeżeli...

— Nic „jeżeli”. W tym wypadku alternatywa jest tylko jedna. Wybrałem ciebie. To wszystko.

Odszedłem zostawiając ją w milczącym zachwycie. Wydawało mi się, że padnie na kolana, więc uśmiechnąłem się do niej od drzwi.

Irena mówi. Słucham jej głosu, jak dobrze znanej melodii, ale melodii, która się nie przejadła. Słucham z przyjemnością. Irena koncertuje powoli, znakomicie panując nad tematem. Zdaje się, że Irena opowiada swoje wrażenia z wczorajszej wizyty u dawno nie widzianej przyjaciółki.



rys. A. Uniechowski

Skończyła mówić. Milczy chwilę, czeka, czy podejmę wątek, ale ja na 15 minut przed końcem świata postanawiam milczeć. Podnoszę się z tapczanu, przeciągam, ziewam ostentacyjnie. Siadam i pochylony wyciągam skarpetki, buty. Przejeżdżam dłonią po twarzy, a Irena przytakuje głową. Nie. Nie będę się golił. To byłby niewłaściwy kostium, rażąco niewłaściwy.

— Wychodzisz?

— Tak! — odpowiadam burkliwie. Udało się, milczy. Milczy i czesze włosy gęstą szczotką. Na bieżącej oprawce leżą smukłe palce pobrudzone na końcach nikotyną. Już w przedpokojku słyszę, że Irena nuci. Ogarnia mnie wściekłość na tę niefrasobliwość. „Niedługo już będziesz płakać” — mówię szepsem przez zęby. Ale wiem, że to nieprawda. Irena nie potrafi płakać inaczej, niż przez sen. Tylko we śnie jest słaba.

Na dworze padał leniwy deszcz. Spadał ukośnie długimi, ciągłymi krolepami, układał się w miliony migotliwych znaków przeczenia.

Co nowego w księgarniach?

Spośród nadesłanych nam książek szczególnie interesujące są: Maria Dąbrowska „ZNAKI ŻYCIA”. Jest to już szóste wydanie pięknych opowiadań, jak „Okta-wia”, „Szkiełko” itd. Na pewno będą one wielką radością dla czytelników naszej czołowej piśkarki. (Wyd. „Czytelnik” — 12 zł).

Bruno Winawer „ZIEMIA W MALIGNIE”. Pełne dowcipu felietony z okresu dwudziestolecia międzywojennego. Atrakcyjna lektura. (Wyd. „Czytelnik” — 17 zł).

Wojciech Natanson „GODZINA TEATRU”. Wiele z naszych Czytelników interesuje się teatrem. W wielu wsiach i miasteczkach są teatry amatorskie. Tym

wszystkim, których te sprawy interesują, polecamy „Godzinę teatru”. Z książki tej można się wiele nauczyć i dużo dowiedzieć. Dla orientacji podajemy kilka tytułów: „Pojęcie i geneza teatru”, „Sztuka aktorska”, „Z dziejów polskiego teatru ludowego”. (Wydawnictwo LSW — 21 zł).

Włodzimierz Majakowski „LISTY DO LILLI BRIK”. Pełne liryzmu i miłości listy do ukochanej jednego z największych poetów rosyjskich XX w. (Wyd. Lit. cena 15 zł).

Jadwiga Daehniewicz „ODMIANY MIŁOŚCI”. Jest to książka o kobietach, które miłował wielki poeta francuski, Alfred Musset. Opowieść romantyczna o romantyku i jego... romansach. Warto

przeczytać. (Wyd. Łódzkie, cena 15 zł).

KOMINY. Zbiór opowiadań o Oświeceniści. Fascynująca książka. (Wyd. „Czytelnik”, cena 23 zł).

Poza tym nadesłano m. in.: Andre Sörs „TEN CO UJARZMIŁ PIORUNY” — o Benjaminie Franklinie. (Wyd. „Iskry” — 25 zł).

Mirosław Azembski „POŻEGNANIE Z BIAŁYM KASKIEM” — reportaż podróży. (Wyd. „Iskry” — 12 zł).

Günter Weisenborn „MSCIECIEL”. Historia szpiega, który zdradził grupę konspiratorów. (MON — 15 zł).

Jadwiga Chmieliec „O LUDWIKU WARYŃSKIM”. (Wyd. Poznania — 12 zł)

FARTUCHY



Cudzym kosztem

DO Puszczy Wielkiej o tej porze roku? O, to będzie trudno — życzliwie ostrzegali mnie mieszkańcy sąsiedniej Porąbki.

Od szosy w Porąbce do Puszczy Wielkiej jest ponad 7 kilometrów, które trzeba przebyć wąską, górską dróżką, zasypaną śniegiem. W okresie większych opadów wieś jest odcięta od świata, a nieraz i poszczególne chaty od siebie. Przycupnęły kępki po dwie, trzy, wysoko na stokach i szczytach wzniesień. Niektóre z trudem można rozróżnić gołym okiem, ukryte hen wysoko, między drzewami. Wieczorem iskrzą się jednak światłami bijącymi z okien, jakby kto góry przybrał świecidełkami. Aż człowieka zadziwia, jakim sposobem dotarły tu przewody z prądem elektrycznym.

WSZYSCY ZA JEDNEGO

HEKTAR, czasem dwa, a najwyżej trzy górskiego pola, splukiwanego przez deszcze, to wszystko, co ludzie tutaj mają. Ale w okolicy rozwija się przemysł. Brną więc, prawie z każdej rodziny, jedna albo dwie osoby na przelaj przez góry, do fabryk w Andrychowie. Stykając się z techniką i wygodami miasta, gorąco zapragnęli tych zmian i we wsi.

Dzisiaj w dobie radia, telewizora, pralki, lodówki, o wszelkich przemianach na wsi decyduje prąd. Od tego też postanowiono zacząć. Jednak zabiegi o elektryfikację rozbiły się o nieodparty argument: za daleko od linii wysokiego napięcia, za małą wieś.

W sąsiednim powiecie wadowickim w Targanicach i Brzezince powstał Społeczny Komitet Elektryfikacji. I wtedy trzech gospodarzy: Jan Kanior, Alojzy Wykręt i Franciszek Gałuszka zaczęli zabiegać o przeciągnięcie drutów i do chat w Puszczy Wielkiej.

Na ogólnym zebraniu zapadło postanowienie: wszyscy za wszystkich. Bez względu na odległość chat od wsi i wynikające stąd koszty, każda zagroda otrzymuje światło. Poza ulgowymi taryfami wypadło na zagrodę po 6 tys. złotych w gotówce i 12 dniówek roboczych.

Dziadek Handerski jeden z pierwszych przyniósł swoją ratę. Kaleka Filip Nowak też nie pozostał w tyle.

Ruszyła robota. Pojawili się monterzy, ludzie kopali doły, zwozili słupy.

PRZY CUDZYM OGNIU

ALE nie wszyscy mieli tak społeczny stosunek do tej sprawy.

Stefan Garbacz budował wówczas dom. A gdy zorientował się, którędy pobiegą przewody z prądem, chytrze uśmiechnął się i odmówił udziału w elektryfikacji.

Władysław Pocik, widocznie zważał też na czym rzecz polega, bo podobnie jak Garbacz niespodziewanie zażądał zwrotu wpłaconych już pieniędzy.

Stanisław Iskierka też z dwuznacznym uśmiechem stwierdził, że światło mu niepotrzebne. Odmówił wszelkiej pomocy. Jadąc z Porąbki nie chciał nawet zabrać z magazynu GS linki na przewody elektryfikacyjne,

które miały być rozpięte tuż koło jego domu.

Wysoko na grani, koło Brzezinki, z gospodarstw położonych pod przewodami elektrycznymi odmówili jakichkolwiek świadczeń Maria Kaczmarczyk, Jan Janosz i jego zięć Stefan Janosik.

Ciężar elektryfikacji, który i tak był ponad siły niejednej rodziny, niespodziewanie wzrósł. Ale ludzie nie zatrzymali się w połowie dzieła. W chatach zabłysły żarówki. Co to była za radość!

Ale jeszcze Komitet Elektryfikacyjny nie zdążył rozliczyć się z przedsiębiorcą, gdy niespodziewanie, parę tygodni temu zabłysły żarówki i u tych, którzy palcem nie kiwnęli, aby dopomóc w elektryfikacji: u Stefana Garbacza, Władysława Pocika i Stanisława Iskierki...

ZGINIE SPOŁECZNY ZAPAL!...

CALA wieś zaprotestowała przeciw pasożytnictwu. Jednak wszyscy są bezradni. Instalacja elektryczna po włączeniu do niej prądu — zgodnie z przepisami — staje się własnością Zakładu Sieci Elektrycznej. I przyłączenie nowych odbiorców zależy tylko od zakładu. Przy czym cała rzecz dokonywana jest za niewielką opłatą.

Zaskoczenie mieszkańców Puszczy Wielkiej było tym większe, że przewodniczący Prezydium GRN w Porąbce, Leopold Własiak, władze powiatowe w Żywcu i Dyrekcja Zakładu Sieci w Andrychowie solennie zapewniali uprzednio, że bez zgody mieszkańców wsi prąd nie będzie podłączony do żadnej chaty. Słowa nie dotrzymali...

Ogólne zebranie mieszkańców Puszczy Wielkiej, aby pójść na rękę tym, którzy wylamali się z zobowiązań, obniżyło im opłatę do 4 tysięcy złotych. Zażądano przy tym, by sumę tę i 12 dniówek społecznej robocizny wynikających uprzednio z obowiązków na rzecz elektryfikacji, włożyli

teraz w inny czyn społeczny. Pieniądze te i praca potrzebne są bowiem obecnie na budowę wiejskiego magazynu na nawozy sztuczne, składnicy kółkowych narzędzi oraz wiejskiego sklepu. Wszystkie te obiekty przy społecznej pomocy mieszkańców Puszczy Wielkiej już powstają. Szusnie więc wieś żąda, aby każdy, kto korzysta z osiągnięć społecznych ponosił też na równi z innymi ciężary.

Niestety, społecznicy z Puszczy Wielkiej nigdzie nie mogą dojść do sprawiedliwości. Dla przedstawiciela

wie i nikt tu nie ma na niego wpływu.

Mieszkańcy Puszczy Wielkiej zwrócili się do Redakcji „Przyjaciółki”. Rozwiązania sprawy trzeba było szukać u władz wojewódzkich w Krakowie. Przewodniczący Prezydium WRN w Krakowie obiecał pomoc. Społecznicy z Puszczy Wielkiej mogą więc liczyć, że spryciarzom nie uda się wykpić z obowiązków.

A swoją drogą, skoro Rady Narodowe są zobowiązane do popierania czynów społecznych i tworzenia w



Foto: CAF.

władz powiatowych jest to jedno z drobnych wydarzeń. Opowiadano mi, że podobno w powiecie nagminnie zdarzają się wypadki naruszania postanowień różnych komitetów społecznych, a Zakład Sieci mieści się w sąsiednim powiecie w Andrycho-

runków dla tego ruchu — potrzebny jest akt prawny zobowiązujący Rady do przestrzegania postanowień twórców społecznego czynu. Inaczej — jak słusznie mówią społecznicy z Puszczy Wielkiej — być nie może.

M. B.

Jan XXIII i wiek XX

ZAKOŃCZYŁA się I sesja II Watykańskiego Soboru Powszechnego. Wnioski wpływające z dwumiesięcznych jej obrad omawia Ignacy Krasicki w ciekawym artykule pt. „Jan XXIII i wiek XX” („Polityka” z 19.I.1963 r.).

Pierwsza sesja zakończyła swoje obrady decyzją papieża, iż do września 1963 r. specjalna komisja ma ponownie przepracować całość materiałów, przedstawionych Kongregacji Generalnej.

Dlaczego papież oddalił uprzednio przygotowane schematy i skierował je do ponownego opracowania? Otóż ta decyzja stanowi wyraz rozbieżności istniejących w łonie kierowniczych kół hierarchii kościelnej. Istnieją dwa przeciwstawne obozy: konserwatywny, nie dopuszczający możliwości jakichkolwiek zmian (właśnie ten odłam przygotował oddalone przez papieża materiały) i postępowy, dostrzegający konieczność dostosowania się kościoła do podstawowych problemów współczesnego życia.

Kryzys w łonie kościoła katolickiego postawił więc przed Watykanem dramatyczne zagadnienie: albo uczynić istotny wysiłek na drodze współczesnienia kościoła i dostosowania go do rzeczywistości drugiej połowy XX wieku, albo skazać się na jałową negację tej rzeczywistości, a co za tym

idzie — podpisać z góry na siebie wyrok historii.

Kościół katolicki reprezentuje przecież nie tylko określoną doktrynę religijną, ale jest także poważną siłą ideowo-społeczną, związaną z wieloma czysto świeckimi dziedzinami życia. Po pierwsze: żyjemy w czasach, gdy problemy pokoju i wojny nabrały szczególnego znaczenia. Sprawa obrony pokoju stanowi dzieło wspólne dla wszystkich ludzi, bez względu na dzielące ich poglądy, na ich wierzenia religijne. Po drugie: we współczesnym świecie istnieją dwa systemy społeczno-ustrojowe, przy czym system socjalistyczny ogarnął już blisko połowę kuli ziemskiej. Te dwie bezsporne prawdy docierają już także do świadomości części najwyższej hierarchii kościelnej. I tu właśnie szukać należy przyczyn wspomnianej decyzji papieża.

Jan XXIII jest realistą — trzeźwo ocenia sytuację. Dowodem tego jego wystąpienia pokojowe w okresie trwania Soboru. Szczególnie wzruszający i głęboko humanistyczny był jego apel w czasie gorących dni kryzysu kubańskiego. Papież apelował wówczas, aby nie doszło do najgorszego, aby groźbie wojny atomowej został położony kres. Dowodem realizmu papieża, jego prawidłowego widzenia rzeczywistości, jest także zaproszenie

na II Sobór Watykański przedstawicieli rosyjskiej cerkwi prawosławnej z Moskwy.

Nas, Polaków, najbardziej oczywiście interesuje stosunek papieża do naszego kraju, do naszych spraw. Od razu trzeba stwierdzić: stosunek ten jest pozytywny. Oto dowody: w głośnym przemówieniu skierowanym do biskupów polskich, papież uznał nasze prawa do Ziemi Zachodniej, mówił o polskości Wrocławia. W czasie audyencji, udzielonej członkowi Rady Państwa PRL, posłowi na Sejm, wybitnemu działaczowi katolickiemu i pisarzowi, Jerzemu Zawieyskiemu, papież wyrażał się w sposób pozytywny o przemianach społecznych w Polsce, dawał wyraz zrozumieniu naszych spraw i problemów.

Ale, niestety, choć papież daje wyraz swej sympatii i swemu pozytywnemu stosunkowi do Polski, podobnego stosunku do naszych spraw nie wykazuje Episkopat polski.

Podczas soborowych obrad 25-osobowa delegacja polskiego Episkopatu (pod przewodnictwem kardynała Stefana Wyszyńskiego) nie wyciągnęła — jak się wydaje — wniosku z historycznego znaczenia soborowego okresu w dziedzinie normalizacji wzajem-

Kwatery

„LATEM przyszła do mnie kobieta ze skierowaniem od sołtysa na nocleg — pisze do „Przyjaciółki” Franciszek Świader, ze wsi Zabiec w powiecie Busko. — Jesienią znów ze skierowaniem od sołtysa zjawiał się starszy wiekiem mężczyzna. Była akurat sobota. Zmęczeni wróciliśmy od młocki. Budynki mamy nowe, lecz jeszcze nie wykończone. Mieszkamy w kuchni o powierzchni 8 m kw. Jak się ruszyć w takim mieszkaniu? Gdzie ulokować gościa, kiedy w stodole nie ma siomy, a w nocy panują przymrozki?

Nie spotyka się dziś żebraków i włóczęgów. Jednak każdy przygodny i niespodziewany gość nastęrcza nie mało kłopotu. Rozsądek zmusza też do ostrożności, bo o nieszczęście nie trudno, choćby przez zaproszenie ognia w stodole. Prosiłbym więc o wyjaśnienie czy są jakieś przepisy w tych sprawach”.

Drugi list podobnej treści przyszedł ze wsi Huszlew w powiecie łosickim, trzeci z Brzezinek w Krakowskim.

W POSZUKIWANIU PARAGRAFU

USTAWA z 14 lipca 1961 r. „o ewidencji i kontroli ruchu ludności” mówi w artykule 2 tylko o obowiązku meldowania się u sołtysa:

„Obowiązek zameldowania powstaje w przypadku przebywania w jakiegokolwiek miejscowości dłużej niż trzy dni...”

A tu chodzi o nocleg tylko na jedną noc...

Rozporządzenie Rady Ministrów z 25 marca 1958 r. w sprawie „zasad trybu wyboru, zakresu działania oraz praw i obowiązków sołtysa” nie nie mówi o opiece nad przybyszami. Ponieważ ten dokument jest dla sołtysa drogowskazem jego działania — stąd wniosek, że mógłby on w ogóle nie zwracać sobie głowy wyszukiwaniem noclegów.

NA TROPACH TRADYCJI

PRZYJMOWANIE na nocleg za skierowaniem od sołtysa jest zwyczajem powszechnym w całym kraju.

Skąd się wziął ten zwyczaj? Może to jeszcze pozostałość z obowiązku udzielania noclegu drużynom książęcom w czasie polowań? Ale czy dziś członek kółka łowieckiego lub turysta ma też ten przywilej? Chyba nie.

Sto lat temu, zaraz po powstaniu styczniowym, sołtysi na terenie Królestwa Kongresowego specjalnym przepisem zostali zobowiązani do kontrolowania ludzi, nocujących we wsi. W różnych formach przepis ten był odnawiany. Przeważnie w celu zapobiegania ukrywaniu się po wsiach elementów wywrotowych.

Skąd wobec tego i dlaczego ludzie walać jak w dym do sołtysa, a ten gorliwiej niż portier w hotelu wyszukuje im darmowy nocleg? Czyżby tradycyjna gościnność przekształciła się w nigdzie nie pisany obowiązek?

— Przyznam się, że dawno nie spotkałem takiego „klina” — kolejno stwierdzali specje, wertujący różne przepisy w jednym z przyzwoitych WRN, dokąd zwróciłem się o wyjaśnienie.

Wreszcie znalaziono ustawę sprzed 40 lat, z 16 sierpnia 1923 roku, o opiece społecznej. A w ustawie artykuł:

„Każdy obywatel Rzeczypospolitej Polskiej ma prawo do tymczasowej opieki ze strony gminy, w której okręgu przebywa w chwili, kiedy wynika potrzeba opieki”.

Czy ustawa obowiązuje nadal? Na to pytanie nikt nie potrafił dać odpowiedzi, ponieważ wiele innych przepisów tego aktu w obecnych warunkach straciło swój sens.

CZASY SIĘ ZMIENIŁY

PRZEZ wsie przewija się obecnie mnóstwo ludzi: turyści, myśliwi, pracownicy różnych instytucji z delegacjami służbowymi. Nie potrzebna im specjalna opieka, po prostu chcą przenoć. I chętnie za to zapłacą. A gospodynie na wsi też na pewno chętnie zarobiłyby na udzielaniu usług hotelowych.

Niektóre gminne spółdzielnie uruchamiają pokoje noclegowe. Na szlakach turystycznych powstają schroniska. Nie rozwiązuje to jednak sprawy noclegów na wsi. Czy nie można by tu jak najszerszej zastosować doświadczenia z okresu targów w Poznaniu i wprowadzić po wsiach system prywatnych kwatery? Mieszkańcy zgłaszaliby je sołtysowi, a ten kierowałby do nich poszukujących noclegu i zaopatrzonego w odpowiednie kwity, pobierał z góry ustalone opłaty? Wydaje się, że można... I im szybciej tym lepiej dla wszystkich.

MARIAN BOJANOWICZ



Zginęła od kuli

Można nawet nie znać Radomia, do sklepu nr 33 trafił się jednak od razu. Każdy napotkany przechodzień wskaże ten spożywczy SAM przy ul. Sienkiewicza. Choć od dnia 12 stycznia minęło kilka tygodni, mieszkańcy są ciągle jeszcze pod wrażeniem tragedii, jaka się w tym sklepie wtedy wydarzyła. Od kuli bandyty zginęła 22-letnia ekspedientka Zofia Cwiek. Broniła kasy.

12 STYCZNIA. Dzień podobny do innych. Godzina 18.00. Kiedy za ostatnim klientem zamknęły się drzwi Zofia opuszcza żaluzje. Teraz pozostaje jeszcze kasa. Niewiele roboty. Wszystko ma podliczone, tylko pieniądze zapakować do torby. 7.000 — woła wychylając głowę do koleżanki z działu monopolowego.

— A ja mam 47 — oświadcza młoda, przystojna blondynka stojąc w drzwiach. Obok niej mężczyzna. To jej mąż.

— Na wódkę nigdy nie żałują — mówi z niechęcią w głosie Zofia, upychając jeden i drugi utarg do swojej gospodarskiej torby. Dziś na nią wypada kolej zanieść pieniądze do banku. Sięga do kontaktu. Światło gaśnie. W sklepie pali się teraz tylko błękitna, nocna żarówka. Przez wąskie drzwi wchodzi do przedsiönka prowadzącego na podwórze. Stoi tam jakiś wysoki mężczyzna.

— Nie ruszaj się, będę strzelał! — Zofia ze wszystkich sił przyciska torbę do siebie. Napastnik usiłuje ją wydrzeć. Zofia czuje zimno rewolwerowej lufy. Ale nie puszcza torby z rąk. Pada strzał. Zofia trzyma torbę dalej. Drugi strzał. Z krzykiem: Ratunku! — wybiega na podwórze. Ale po kilku krokach słabnie. Pada.

Zofia Cwiek zginęła. Kim była ta, która nie zawahała się narazić życia w obronie społecznego mienia? Uczyla się w niezmiernie trudnych warunkach, w małej podzamieszczańskiej wiosce Wierzb. Potem w najlepszej sytuacji kończyła Techników Planowania. W późniejszych już, radomskich czasach podobnie jak wiele jej koleżanek stała od świtu za ladą w białym fartuchu. Podobnie. Ale czy tak samo? Chyba nie. Mówią o tym ludzie, którzy częściej się z nią stykali, towarzysze pracy,

— Prosimy o dotację na zakup telewizora, ponieważ nasza wieś jest położona w górach, na kiepskich gruntach i niezamożna — takie podanie otrzymał Referat Kultury w jednym z powiatów woj. rzeszowskiego.

Podanie zatwierdzone odmownie. „Niezamożna” bowiem wieś, której nie stać było na zgromadzenie choćby części funduszu na telewizor, jesienią — to jest w IV kwartale ubiegłego roku — wydała prawie 100 tysięcy złotych na „napoje alkoholowe”, czyli niemal 300 złotych na jednego mieszkańca, wliczając w to i niemowlęta! (oczywiście niemowlęta nie piły, wyręczał je tatusiowie).

zwierzchnicy, a przede wszystkim całe rzesze klientów jej sklepu. Mówi wiele i czerwona teczka osobowa z numerem 226, zawierająca jej akta personalne:

„Zofia Cwiek pracę swoją traktuje bardzo poważnie, mimo młodego wieku pełni powierzone sobie obowiązki z całą odpowiedzialnością i oddaniem”.

W świetle rozmów, akt, opinii, wiadać jasno, że jej ostatni czyn nie był czymś niezrozumiałym. Był dalszym ciągiem, normalną konsekwencją jej postawy na codzien. To cechy jej charakteru w ciągu kilkuletniej pracy sprawiły, że sklep nr 33 nie miał mank, że do dyrekcji wpływały podziękowania dla rzetelnej, punktualnej ekspedientki.

Moim ostrego zimna i gołoledzi, kilka tysięcy ludzi wzięło udział w pogrzebie Zofii Cwiek. Był to nie tylko odruch wzruszenia w obliczu tragicznej śmierci młodej dziewczyny. Był to również hołd oddany człowiekowi, który nie zawahał się narazić życia w obronie społecznego mienia.

J. S.

NASZA ENCYKLOPEDIA

Co to znaczy?

Często spotykam się w prasie z określeniem, że wiatr osiągnął siłę tyfu a tyfu stopni w skali Beauforta. Proszę o wyjaśnienie — pisze Antoni M. z Olsztyna.

Skala Beauforta (czytaj Boforta) jest to międzynarodowy system, przyjęty do określenia siły wiatru. Skala ta zawiera podział od 0 do 12 stopni, przy czym przy 0 stopni (0° B) — panuje cisza (szybkość wiatru nie przekracza 1 kilometra na godzinę).

Przy 5° B szybkość wiatru wynosi już 27–35 km/godz. 9° B — to już wichura o szybkości 66–77 km/godz., zrywająca dachy i łamiąca grube nawet pnie. Gdy siła wiatru dochodzi do 11–12° B mamy do czynienia z huraganem o straszliwym, niszczącym działaniu.

Paliatyw — słowo pochodzące z łaciny, oznacza środek, który wprawdzie chwilowo łagodzi objawy choroby, ale jej nie leczy. Inaczej mówiąc paliatyw — półśrodek. Określenia tego używa się też np. w gospodarce, gdy podejmuje się pewne środki łagodzące trudności, ale nie usuwające ich przyczyny.

Wodewil — to lekki utwór sceniczny. W odróżnieniu od operetki, gdzie przeważają teksty śpiewane nad mówionymi, w wodewilu istnieje przewaga tekstów mówionych. Obecnie forma ta została niemal zarzucona, zastąpił ją podobny w charakterze utwór pod nazwą musical (czyt. muzikal).

Incognito (inkognito) — czyli zatajając swoje nazwisko czy funkcję. Opowieści historyczne często wspominają o władcach, którzy incognito, w przebraniu miesza się w tłum swych poddanych, aby usłyszeć ich opinie o swych rządach. A więc przebywać gdzieś incognito, znaczy przebywać w charakterze nieoficjalnym, nie dając się poznać otoczeniu.

Słowo alert, o którego znaczenie zapytuje Alina W. z Bydgoszczy, pochodzi od francuskiego alerte czyli alarm. Alert oznaczał wezwanie do pogotowia obserwacyjnego w czasie silnych zaburzeń magnetycznych, wzmożonej aktywności meteorów itp. Często stosowane było w czasie Międzynarodowego Roku Geofizycznego jako sygnał do wzmożonej uwagi dla stacji obserwacyjnych. Obecnie słowo alert przyjęło się i w innych znaczeniach, a więc np.: „alert na drogach”, czyli wezwanie do wzmożenia uwagi ze względu na śnieżyce, niebezpieczne oblodzenie dróg itp.

PRZYJACIÓLKA nr 5

9

Niewolnicy kieliszka

Forsa płynie...

Za 10 milionów złotych stawia się w miasteczku osiedle — mniej więcej 50 domków jednorodzinnych.

Za 10 milionów złotych kupiono samej tylko czystej wódki w jednym z powiatów woj. warszawskiego. Na wino i spirytus poszło dwa razy tyle. Dane te dotyczą ubiegłego roku.

„Przebijemy naszej babci domek mały” — pijacka piosenka nabiera przeraźliwej aktualności. Ale domek tym razem jest nasz...

Od stycznia do grudnia 1962 r. trzy gospody w pewnej gromadzie w powiecie Myślenice sprzedały alkoholu za milion złotych. W te same gromadzie obrót artykułami przemysłowymi nie sięgnął w GS nawet pół miliona złotych.

W domach mieszkańców tej gromady jest najmniej w województwie radioodbiorników i pralek.

Nie dziwnego — skoro pieniądze lokują w butelkach...

DLA KAŻDEGO COŚ DOBREGO



Cytryny

Cytryny są drogie i trudno je kupić — pisze WANDA KOWALSKA Z WARSZAWY — Jak je używać i jadać „najwydajniej“?

Sok z jednej cytryny daje 30 miligramów wit. C. Sok i miąższ razem — dają 70 miligramów witaminy C, to znaczy tyle, ile wynosi dzienne zapotrzebowanie na tę witaminę u dorosłego człowieka. Czyli z cytryny trzeba jadać i sok i miąższ!

Witamina C. zaczyna ulegać rozkładowi już w temperaturze ok. 60 st. C. A więc nie należy soku z cytryny wlewać do wrzących potraw, np. do zupy cytrynowej, ale do lekko przestygłych, a więc do zupy już na talerzu. Krążki cytryny wkłada się nie do herbaty-wrzątku, ale do herbaty do „picia“ (około 50 st. C.)

W. G. Z KRAKOWA pisze: „Dlaczego cytryny pomogły mi lepiej i szybciej przy krwawieniu dziąseł — szkrobucie, niż witamina C w pastylkach?“

— Bo witaminy są „łowa-rzyskie“. Możliwe, że Twój

organizm, Czytelniku, cierpiał nie tylko na niedobór witaminy C, ale i innych witamin, między innymi wit. P. czyli t. zw. cytrynu. Cytryn występuje obficie w skórce cytryny i jest tą witaminą, która ułatwia przyswajanie przez organizm witaminy C. Ponadto cytryna leczy chore krwionośne naczynka włosowate.

Stąd wniosek ze skórki z cytryny nie należy odrzucać, ale wkładać do herbaty cały



plasterek wraz ze skórką. Witaminy C i P są rozpuszczalne w wodzie.

Witamina C „nie lubi“ zętknięcia z żelazem. Zętknięcie się witaminy C z żelazem bardzo przyspiesza jej rozkład; należy więc krajać cytrynę plastikowym nożykiem (ostrze ząbkowane) lub nożykiem z nierdzewnej stali.

Również powietrze przyspiesza utlenianie; trzeba więc cytrynę kłaść przekrojona powierzchnią na talerzyku.

powinny być jednakowe, niekoniecznie z tego samego kompletu co filiżanki. Po prawej stronie talerzyka kładziemy nóż, przed talerzykiem łyżeczkę.

Jeśli podajemy na śniadanie zupę, stawiamy na talerzyku głęboki talerz i obok noża kładziemy łyżkę.

Na środku stołu stawiamy talerz, albo koszyczek z cienko pokrojonym chlebem, maselniczkę z masłem lub margaryną, cukierniczkę z łyżeczką, słoik z dżemem lub miodem.

Jeżeli na śniadanie podajemy wędliny (ułożone w kawałkach na półmiseczku) trzeba po lewej stronie talerzyków położyć widelce.

Podobnie nakrywamy do podwieczorku (bez łyżek i głębokich talerzy), który powinien być bardzo skromny: herbata, kawa, bułka z dżemem.

O obiadach i kolacjach następnym razem.

MRÓZ Jak się ubrać?

Nasz organizm wypromieniowuje ciepło i ogrzewa nim warstwę powietrza pomiędzy sobą a ubiorem. A więc grzeje nas powietrze, które utrzymuje się w odzieży. Dlatego ciepło nam jest, kiedy wkładamy na siebie kilka sztuk bielizny. Powietrze, znajdujące się pomiędzy tymi warstwami bielizny izoluje nas od zimna. Dlatego też grzeje puszysta odzież np. wełny, futra, „barchany“, flanela, angory, mohery itp., ponieważ pomiędzy niteczką czy włoskami tych materiałów utrzymuje się gruba warstwa ciepłego powietrza.

Z doświadczenia każdy wie, że jedwab — choć taki cienutki — bardzo grzeje. Uczestnicy wypraw polarnych, prócz bielizny i szali wełnianych, mają i jedwabne. My radzimy również — jedwabny szalik do sukienki, a wełniany pod palto.

Z praktyki wiemy, że w ciasnych butach czy rękawiczkach — w czasie mrozów — okropnie się marznie. Brak jest właśnie tej „ochronnej“, ciepłej warstwy powietrza nagrzanego. Stąd — w wielkim mrozie cieplej będzie w za dużych bucikach, niż nawet z futerkiem, ale ciasnych. Ciepłejsze też są rękawiczki wełniane, grube, z jednym palcem, niż obcisłe, skórkowe, nawet na trykotowej wełnia-

nej podszewce. W luźnej, nieobcisłej odzieży jest cieplej, niż w przylegającej, przyciasnej.

Doskonale rozgrzewa ruch. Bicie rękami, jak robią to nieraz woźnicy — rozgrzewa całe ciało. Bardzo też rozgrzewają podskoki, a także szybki, energiczny marsz. Ale — nie należy biegać w czasie ostrego mrozu.

Zbyt dużo zimnego, ostrego powietrza wdycha się wtedy do płuc bezpośrednio przez usta, a nie pośrednio przez nos — gdzie się ogrzewa.

Szwedzi twierdzą: — „Nie ma złej pogody! Jest tylko człowiek nieodpowiednio ubrany.“

(IG)



Lepiej smakuje



Jedzenie, nawet skromne, o wiele lepiej smakuje, gdy stół jest ładnie, estetycznie nakryty. Nie tylko od święta, nie tylko gdy są goście, ale i na co dzień.

Jak nakryć do śniadania? Stół nakrywamy kolorowym obrusem albo (co jest praktyczniejsze) pod każdym nakryciem kładziemy plastikowe lub lniane kolorowe serwetki.

Na każdej serwetce stawiamy talerzyk, obok filiżanki na spodku. Najładniej wygląda, jeśli filiżanki i spodki są z jednego kompletu. (Ładne i niedrogie są kolorowe, fajansowe). Talerzyki deserowe też

Chrońmy TWARZ

— Droga pani Anno. Najbardziej aktualne obecnie pytanie: co zrobić, aby zabezpieczyć twarz przed odmrożeniem?

— Słusznie pani o to pyta, bo przecież twarzy niczym nie zakrywamy. Radzę więc smarować ją na dzień tłustym kremem (jeżeli cerę mamy bardzo tłustą to goldkremem). Nadmiar kremu możemy „osuszyć“ ligniną (to znaczy przykładać ligninę do twarzy, a nie wycierać). Następnie całą twarz przypudrować. Puder powinien być jak najlepiej dobrany do karnacji skóry. Jeśli mamy rozszerzone żyłki na policzkach, czy nosie — powinniśmy używać pudru w płynie lub kremie, rozsmarowując go dokładnie czystym palcem po całej twarzy.

— A jak myć twarz w okresie mrozów?

— Jeżeli mamy cerę suchą — myjemy twarz śmietanką lub wywarem z ziół w następującym składzie: korzeń prawoślazu i siemien lniane. Jedną łyżeczkę stołową tej mieszanki zagotować w litrze wody i ciepłym wywarem myć twarz.

Natomiast jeśli cerę mamy tłustą, możemy myć ją wodą przegotowaną i łagodnym mydłem lub olejkami parafinowym.

— A jak malować się na taką pogodę?

— Policzki jak najmniej, bo zaróżowi je mróz, a usta tłustą szminką, w jak najbardziej naturalnym kolorze.

Rożmawiała N.K.

Dobre wiedzieć, że...

Z niektórych gatunków kiełbasy trudno zdjąć skórę. Jeśli kiełbasę włożysz na pół minuty do zimnej wody i wytrzesz ją — skórę zdejmiesz bez trudu.

*

Mleko w świeżym stanie przechowasz dłużej, jeśli przegotujesz go z cukrem (stołowa łyżka cukru na litr mleka).

*

Jeżeli chcesz szybko ostudzić gorący kompot, wstaw

garnek z kompotem do większego garnka z zimną wodą, do którego trzeba wsypać nieco soli.

*

Zeschnięty ser włóż na dwa dni do zsiadłego mleka, a będzie znów świeży.

*

Chcesz, żeby parówki nie pękały podczas gotowania — przed włożeniem do garnka, nakłuj je szpilką w kilku miejscach.

4 PORY ROKU w kuchni

(32)

Kompoty w zimie zastępują w pewnym sensie świeże owoce. Właśnie teraz, gdy odczuwa się największy ich brak nadszedł czas zużycia zapasów z weków i feniksów. Przeglądając spiżarnię, trzeba wydobyć najpierw te słoiki, które należy najszybciej zużyć. Lekko podfermentowany kompot można jeszcze uratować przez zagotowanie go na nowo z cukrem i dodatkami aromatycznymi, jak np. z goździkami (gruszką), z cynamonem (jabłką), skórką pomarańczową czy cytrynową.

Pleśń z kompotu trzeba ostrożnie zebrać łyżką, a potem bibułą (do atramentu); kompot zagotować i podawać jeszcze ciepławy. Jeśli kompot ma nieprzyjemny zapach, dodatki aromatyczne mogą go usunąć. Naturalnie, że nie można podawać do stołu kompotu zbyt skwaśniałego lub zepsutego.

Kompoty surówkowe, więc nie gotowane, zachowują większą ilość witamin, szczególnie witaminy C, której w czasie gotowania ubywa od 30 do 45 proc.

Zimowy kompot surówkowy. 25 dkg śliwek suszonych lub mrożonych wymyć i namoczyć w letniej przegotowanej wodzie na noc (mrożone szybko odmrozić!). Po napęcznieniu, wyjąć śliwki z wody, pestki usunąć, a śliwki pokrajać w paski. Wrzucić śliwki z powrotem do wody, w której się moczyły. 25 dkg jabłek utrzeć na najgrubszej tarce (ze skórką), dodać do śliwek 5 dkg żurawin, oplukać, pognieść łyżką, dodać do kompotu, wymieszać. Oeukrzyć do smaku, wsypać paczkę cukru waniliowego, odstawić na pół godziny. Gdyby kompot był mało kwaśny, dodać trochę soku z cytryny lub kwasu cytrynowego. Do z kwaszenia można też użyć syropu lub proszku z owoców dzikiej róży. Jest to wykwintny kompot bogaty w witaminy i sole mineralne.

Kompot z suszonych owoców, np. jabłek, gruszek, śliwek itp. Owoców dobrze wymyć pod bieżącą wodą. Zalać szklanką przegotowanej ciepłej wody, a 2 szklanki wody zagotować osobno z cukrem (przeważnie od pół do jednej szklanki cukru wystarcza na 3 szklanki wody i 25 dkg owoców, chyba, że są wyjątkowo kwaśne). Gc

Jak ułatwić sobie pracę w chlewni

Przygotowanie paszy dla świń i karmienie zajmuje dużo czasu i jest bardzo kłopotliwe.

Automaty do żywienia świń nie są u nas tak rozpowszechnione, jak zagranicą i należałoby pomyśleć, w jaki sposób można by ułatwić sobie pracę w chlewni.

Liczne doświadczenia i obserwacje wykazały — jak już swego czasu podawaliśmy — że tradycyjny, trzykrotny odpas świń nie jest konieczny. Można sobie ułatwić pracę i zaoszczędzić sporo czasu, gdy świnię, a szczególnie tucznika karmić się będzie 2 razy na dzień.

Pierwszy opas o 6-tej rano — drugi o 18-tej (6 wieczór).

3 razy na dzień trzeba karmić tylko maciory z prosiętami, prosięta i młode warchlaki.

Pasza dla świń powinna być odmierzona i odważona. Zy-

wienie „na oko” — powinno należeć do przeszłości. Dzisiaj — gdy brak jest paszy treściwej, powinno gospodarować się bardzo oszczędnie — i nie marnować paszy, przez to, że świniom daje się raz więcej, drugi raz mniej. Tucznik powinien być co 10 dni lub co 2 tygodnie ważony i zależnie od jego żywej wagi wyznacza mu się paszę — miarką lub wagą.

Ważne jest, aby świnię mogła pić w dowolnej ilości wodę. Dlatego też po wyjedzeniu przez świnię karmy powinno się do wyczyszczanego koryta nalać wody, aby do następnego odpasu świnię mogła się w każdej chwili napić.

Pasza powinna być zadawana ale w formie gęstej papki, nie jako zupa. Karmić paszą zupełnie suchą można tylko wówczas, gdy równocześnie świnię ma dostęp do wody i w czasie jedzenia może popijać każdy kęs wodą. Zadając karmę zbyt rozwodzoną zmuszamy świnię do pobierania nadmiaru płynów i obniżamy przez to stopień wyzyskiwania przez nią paszy.

W żywieniu zimowym podstawową paszą dla świń są ziemniaki, pasza treściwa i mleko. Nie zapominajmy jednak dodać świniom trochę

siana. Siano dla świń powinno być rozdrobnione — zmielone. Najlepiej jeśli posiada się w gospodarstwie lub w kółku rolniczym śrutownik zbijakowy, który rozбивa siano pocięte na sieczkę na drobną mękę. Jeżeli nie ma specjalnego śrutownika — można przygotować tak zwane otrzęsiny z siana, z lucerny lub z koniczyny. Otrzęsione drobne listki i lodyżki przeznaczają się dla świń, a grubsze części pozostawia dla krów.

Wg. wskazań prof. Wyższej Szkoły Rolniczej dr Stefana Mozera oprac. Aniela Zaleska

A to ciekawe

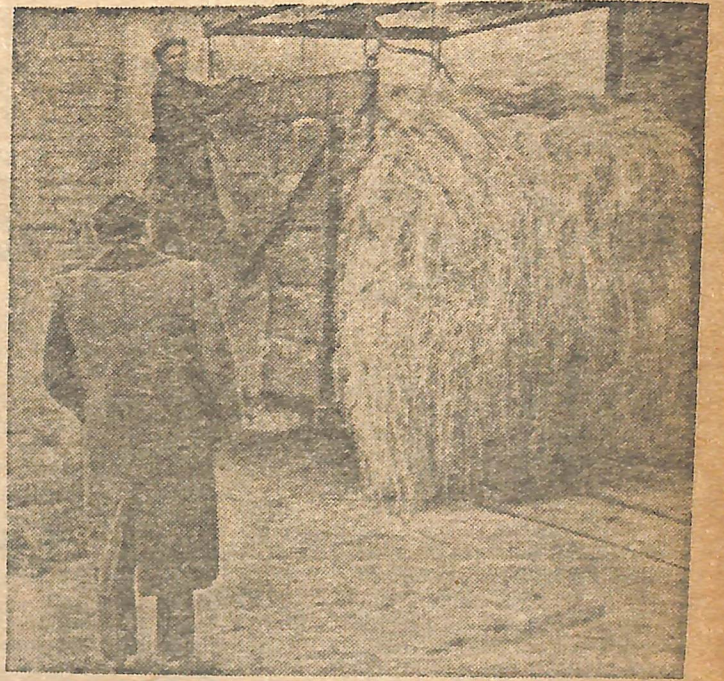
MILIONY LITRÓW MLEKA Z... WODY AMONIAKALNEJ

O kilkadziesiąt milionów litrów mleka więcej (bez potrzeby zwiększenia dawek środy zbożowej, makuchów czy specjalnych mieszank) można by otrzymać, gdyby w 10 milionach ton zakiszonych na zimę buraczanych liści, przeznaczonych na karmę — zwiększył zawartość białka tylko o 1 procent.

Czy to jest możliwe?

Aby uzyskać odpowiedź na to pytanie, w ZSRR, w Instytucie im. Wiliamsa, przeprowadzane są doświadczenia żywieniowe. Aby wzbogacić pasze soczyste w białko, dokonano prób żywienia krów kiszonkami zaprawianymi wodą amoniakalną, stosowaną dotychczas przez rolników jako płynny nawóz azotowy. Wyniki tych doświadczeń okazały się nadzwyczajne. Ujawniły one, że wolne kwasy organiczne kiszzonek, reagując na wodę amoniakalną, dają dobrze przyswajalne przez bydło substancje białkowe. W ten sposób dość ubogie w białko kiszzonki z kukurydzy i buraczanych liści mogą być łatwo przed karmieniem wzbogaczone w tę cenną substancję.

Wyliczenia wykazały, że krowa o przeciętnej mleczności może przez dodawanie wody amoniakalnej do kiszzonek otrzymać około 30 procent niezbędnej jej dziennie dawki białka tj. około 250 gramów. W próbach użyto syntetycznej wody amoniakalnej, pozbawionej szkodliwych domieszek, dodając jej 1 procent do zadawanej kiszzonki.



Nic się tu nie marnuje

Każdej wiosny niemal w całym kraju gospodynie kontraktują len. Jesienią zaś furmankami, ciągnikami, samochodami, wagonami kolejowymi, a nawet na barkach rzecznych odstawiają wysuszone, najczęściej nieodziarnioną słomę do roszarni.

Niewiele jednak plantatorów wie, co się dzieje dalej z ich lenem.

Chodźmy więc na krótką wędrowkę do jednej z najbardziej nowoczesnych roszarni w Witaszycach koło Jarocina.

Gdyby chcieć określić pracę roszarni w jednym zdaniu trzeba by powiedzieć: nic się tu nie marnuje. Aby nie być gołosłownym podam, że z 25 kwintali nieodziarnionej słomy, która stanowi plon zebrany z jednego hektara, około 13 procent stanowią nasiona, które jako pierwsze oddziela się od słomy przy pomocy nowoczesnych, specjalnych młocarni. Siemię lniane stanowi t.zw. „pulę nasienną”, czyli po prostu zapas nasion, potrzebny roszarni do wydania rolnikom przy podpisywaniu umów kontraktacyjnych na wiosnę.

Plewy pozostałe po odziarnieniu, a stanowiące dalsze 10 procent całego zbioru, przekazywane są jako doskonała,

wysokowartościowa pasza plantatorom, a część idzie do wytwórni pasz treściwych. Po zmienienu wykorzystane są jako cenny składnik mieszanki.

Jedyną nieznaczną stratą przy odziarnianiu stanowią zanieczyszczenia (około 7 procent), w postaci pyłu piasku, których już wykorzystać nie można.

Pozostała po młocce słoma (70 procent plonu) przerabiana jest na włókno. Złożona w kwadratowy kilkotonowy blok wędruje przy pomocy dźwigów do specjalnych basenów.

Przy zastosowaniu odpowiednich środków chemicznych fermentacja w basenach przebiega szybko i już po 2-3 dniach przesuszona słoma wędruje na miedziarkę, a specjalne turbiny trzepiące oddzielają pakule od włókna. Oczyszczone włókno pakowane jest w bele.

Natomiast paździerze (które jeszcze niedawno stanowiły bezwartościowy odpad), nasączone klejem i ściśnięte w specjalnych prasach, zamieniają się w twarde i gładkie deski, stanowiące doskonały surowiec dla przemysłu meblarskiego i poszukiwany towar eksportowy.

F. K.

owoce zmiękną, np. przez noc, zalewa się je ostudzonym syropem. Dla aromatu i podniesienia smaku dodaje się najczęściej: do kompotu z jabłek — kawałek cynamonu; do gruszek — skórkę pomarańczową (smażoną — do jedzenia, a surową — tylko dla aromatu); do śliwek — kawałek cynamonu, skórki z cytryny i — jeśli są w domu — 5 dkg rodzynek. Do kompotu z gruszek można dodać 1-2 goździki.

Wszystkie te dodatki gotuje się w syropie, prócz rodzynek, które moczy się razem ze śliwkami.

WARZYWA GOTOWANE

Prócz surówek jarzynowych, owoców, kompotów itp. zimowym źródłem witamin i soli mineralnych są też i gotowane warzywa. Jeśli nawet skutek gotowania tracimy mniejszą lub większą część witaminy C, to zostają inne witaminy, nie ulegające rozkładowi pod wpływem wysokiej temperatury (np. wit. A, D, E), a przede wszystkim — sole mineralne.

Zimą, bardziej niż w innych porach roku, grozi nam zakwaszenie organizmu. Jadamy bowiem dużo pieczywa, potraw mącznych, mięs i wędlin, ciast, słodczy i tłuszczy, a więc potraw zakwaszających, a niewiele owoców i jarzyn — produktów zasadowców.

Najbardziej zasadowcami są: marchew, ziemniaki, buraki, sery, jabłka, fasolka szparagowa, sok i przecier pomidorowy i inne. Najdostępniejsze z tego „wyboru” dla nas są ziemniaki, których i tak jadamy za wiele, a które mimo to nie „nadażają” ze zneutralizowaniem wpływów produktów zakwaszających. Marchwi jadamy wciąż za mało i nie jest ona jeszcze doceniana.

Marchew zawiera duże ilości soli potasowych, stąd jej wysoka wartość zasadowcza i wpływ na jędrność skóry. Ponadto marchew zawiera duże ilości prowitaminy A — karotenu oraz sporo innych witamin.

Uwaga: warzywa pomarańczowe (marchew, pomidory i in.) oraz ciemnozielone (brukselka, jarmuż i in.) zawierają duże ilości witaminy A, czasem też witaminę E i nawet witaminę D. Są to witaminy rozpuszczalne w tłuszczach. Aby więc ich nie utracić, trzeba pod koniec gotowania czy duszenia dodawać do potrawy nieco tłuszczu (margaryny, masła, łyżeczkę oleju).

Czystość i spacer

Czyszczenie zwierząt jest jednym z warunków ich zdrowia. Czyszczenie wzmacnia organizm, przyspiesza przemianę materii, wzmacnia czynności różnych narządów, zapobiega chorobom skóry i występowaniu skórnych pasożytów.

Oczywiście cały wysiłek będzie zmarnowany, jeśli przegrady i poprzeczki, o które ocierają się zwierzęta, a przede wszystkim ściółka — będą brudne.

Druga sprawa — to przechadzki. Zwierzęta robocze

korzystają z ruchu podczas pracy. Dla innych konieczne są okólniki i wybiegi. Zwierzęta powinny wychodzić na spacer jeden lub dwa razy w ciągu dnia, zawsze o tej samej porze, z wyjątkiem dni, kiedy jest bardzo zła pogoda. Krowy wypuszcza się codziennie na półtorej do dwóch godzin, zwykle między pierwszym a drugim udojem. Przy sprzyjającej pogodzie można wypuszczać na spacer już dwutygodniowe cielęta, zaczynając od pół godziny dziennie, stopniowo do pół-

rej godziny, najlepiej między godziną 10 a 12. Należy zwracać uwagę, aby cielęta nie stały na okólniku w jednym miejscu.

Zarodowe buhaje trzeba również wypuszczać. Świnie powinny korzystać z ruchu około jednej godziny dziennie. Owce, które źle znoszą całodzienne przebywanie w owczarni, a są zabezpieczone od chłodu wełną, powinny przy dobrej pogodzie jak najdłużej przebywać na powietrzu.

T. KORPOLINSKI

Wyciąć

Wypełnić

Przesłać

Czytelniczkom „Przyjaciółki”
interesujące książki i poradniki poleca:

POWSZECHNA KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA

Warszawa 47, ul. Nowolipie nr 4

ZAMÓWIENIE

Książki Wydawnictw Artystycznych i Filmowych:

Tłoczyć egz.	Cena zł.
..... Almanach fotografii polskiej 1959 r.	60.-
..... Almanach fotografii polskiej 1960 r.	60.-
..... Almanach fotografii polskiej 1961 r.	60.-
..... Almanach fotografii polskiej 1962 r.	60.-
..... Grabowski L. - Rysunki Henryka Grunwalda	30.-
..... Jakimowicz I. - Polska grafika współczesna	30.-
..... Pijanowski L. - ABC filmu i telewizji	25.-
..... Piąkowski J. - Język filmu	75.-
★	
..... Kłowski A. - SEZON W PARYŻU	13.-
..... Kraszewski J. - SZALAWILA	30.-
..... Krzywicka I. - MIŁOŚĆ, MAŁŻENSTWO, DZIECI	18.-
..... Maltz A. - KRZYŻ I STRZAŁA (Bibl. Powszech.)	10.-
..... Morton J. - MÓJ DRUGI OZENEK (Bibl. Powszech.)	10.-
★	
..... Hansen A. - UCZ SIĘ ODPOCZYWAĆ	12.-
..... Mironczuk A. - UPRAWNIENIA KOBIET PRACUJĄCYCH	3.-
..... Szymański J. - KSIĄŻKA O MIESZKANIU ŁADNYM I WYGODNYM	45.-
★	
..... Senator M. i inni - CEROWNIE ARTYSTYCZNE	10.-
..... Wischmeyer H. - TECHNOLOGIA KRAWIECTWA MĘSKIEGO	47.-
..... Białczak B. - DOMOWE MASZYN DO SZYCIA	20.-

Zamawiam i proszę o przesłanie za
zaliczeniem pocztowym wyżej wymienio-
ne książki.

NADAWCA:

Nazwisko i imię

poczta powiat

mięscowość, ulica, nr. domu

województwo

Przesyłkę zobowiązuje się wykupić na-
tachmiast po jej nadejściu.

data

podpis

DRUK

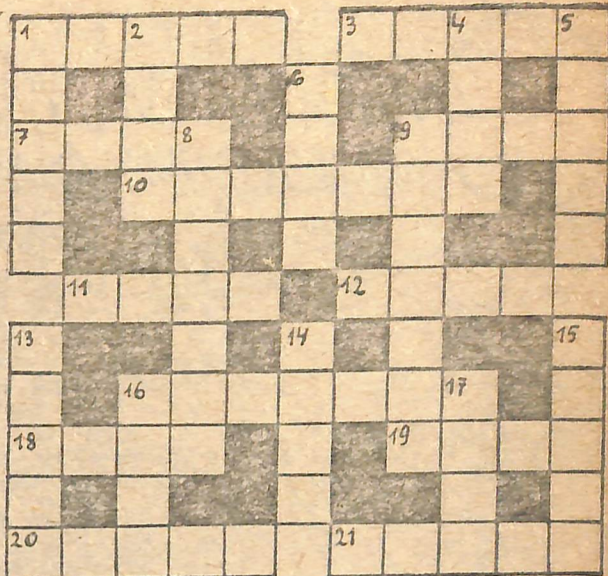
znaczek
pocztowy
20 gr

POWSZECHNA KSIĘGARNIA
WYSYŁKOWA

WARSZAWA - 47

ul. Nowolipie nr 4

DZIAŁ ZAGA DEK



KRZYŻÓWKA

Znaczenie wyrazów

Poziomo: 1. rzemieślnik; 3. rodzaj
siekiery; 7. krzew z cierniami; 9. u-
szkodzony lub rozbity statek; 10. ty-
tuł znanej powieści Nałkowskiej;
11. zastaw; 12. 60 sztuk; 16. właści-

ciel przesyłki pocztowej; 18. schroni-
sko myszki; 19. wyspa indonezyjska;
20. mieszkaniec Wysp Brytyjskich;
21. początek wyścigu.

Pionowo: 1. ptak domowy; 2. nie-
przyjaciół; 4. czas; 5. drapieżna ry-
ba; 6. uszkodzenie ciała; 8. miasto w
południowej Hiszpanii; 9. poprzed-
niego dnia; 13. planeta; 14. państwo
w Ameryce Południowej. 15. rasa psa;
16) napój alkoholowy; 17. ciężar opa-
kowania.

Rozwiązania należy nadsyłać w
terminie 10-dniowym, od daty ukaza-
nia się numeru, pod adresem redak-
cji, z dopiskiem na kopercie: „Roz-
rywki umysłowe”. Wśród Czytelnik-
ów, którzy nadesła prawidłowe roz-
wiązania, rozlosowane zostaną nagro-
dy książkowe.

Możesz stać się posiadaczka pół miliona zł

jeśli nabędziesz szczęśliwy los

**KRAJOWEJ
LOTERJI
PIENIEŻNEJ**

Centralna Kolektura Wysyłkowa
w Warszawie, ul. Piwna 27

wysyła losy pocztą do Klientów
z całego kraju, po nadesłaniu
przekazem pocztowym należności
za los.

Cena losu do dwóch ciągnięć
80 zł. połowa losu 40 zł, ćwiartka
losu 20 zł.

Warto spróbować szczęścia!

14-7709

ANSIS

wyciąg ziołowy wypróbowany prze-
ciw wypadaniu włosów, łupieżowi,
uporczywym swędzeniom skóry wy-
syła w cenie 60 zł płatne przy
odbiorze

Wytwórnia

JÓZEF MARCINKOWSKI
Warszawa, ul. Sienna 47 m 31
(podawać kolor włosów) G-23

„VELVETTA“

„Lechii“

Znakomity środek do mycia i plu-
kania włosów

zarówno dla Pań jak i dla Panów
Już po jednorazowym umyciu wło-
sy stają się jedwabiste i miękkie.

„VELVETTA“

łagodzi stany zapalne skóry
i zapobiega tworzeniu się łupieżu.

Cena 12 zł

Velvetta

PRODUCENT: FABRYKA
KOSMETYKÓW „LECHIA“, POZNAŃ

Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada

Redaguje Zespół. Wydawca: Krajowe Wydawnictwo Czasopism RSW „Prasa”.
Redakcja: Warszawa, ul. Wiejska 16, tel. 824-11. Redaktor naczelny, tel. 805-63,
z-ca redaktora naczelnego, tel. 803-49, sekretarz redakcji, tel. 858-66.

Oddział w Łodzi, ul. Piotrkowska 96; oddział w Krakowie, ul. Skarbowa 4,
oddział w Rzeszowie, pl. Zwycięstwa 3; oddział we Wrocławiu, ul. Podwale 63;
oddział w Olsztynie, pl. Wolności 1.

Ogłoszenia przyjmują: Krajowe Wydawnictwo Czasopism, Warszawa, ul. Wiejska
12, tel. 824-11 oraz Powszechna Agencja Reklamowa, Warszawa, ul. Bagatela 14
i Poznańska 38.

Wszelkich informacji w sprawie warunków prenumeraty udzielają placówki
„Ruchu” i Poczty.

Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

WYTNIJ!!!

PRZESŁIJ DO D.S.W.!!!

DOM SPRZEDAŻY WYSYŁKOWEJ

dostarcza bezpłatnie na każde zamówienie pocztowe próbki różnego
rodzaju modnych i praktycznych tkanin.

D.S.W. oferuje po cenach detalicznych tkaniny:

„ELANA” - ubraniowe i sukienkowe

WELNIANE - ubraniowe, sukienkowe oraz płaszczowe

BAWELNIANE - kolorowe tkane, drukowane i gładkie, sukienkowe
i koszulowe, dekoracyjne, obrusowe i pościelowe, flanele piżamowe
i koszulowe, welwet oraz tkaniny wyspowe (inlet)

NIE ZWLEKAJ!

Wypełnij poniższe zamówienie a D.S.W. niezwłocznie dostarczy Ci kole-
kcję próbek do wglądu na okres 5-ciu dni. Będziesz mógł w gronie
rodziny i znajomych wybrać taką tkaninę, jaka jest Ci potrzebna.

ZAMÓWIENIE NA KOLEKCJĘ

Proszę o przesłanie na niżej podany adres, kolekcji próbek tkanin

(określić przeznaczenie tkaniny)

Data:

Podpis:

NADAWCA:

.....
nazwisko i imię

.....
poczta

.....
powiat

.....
mięscowość, ulica, nr domu



Proszę czytelnie
wypełnić

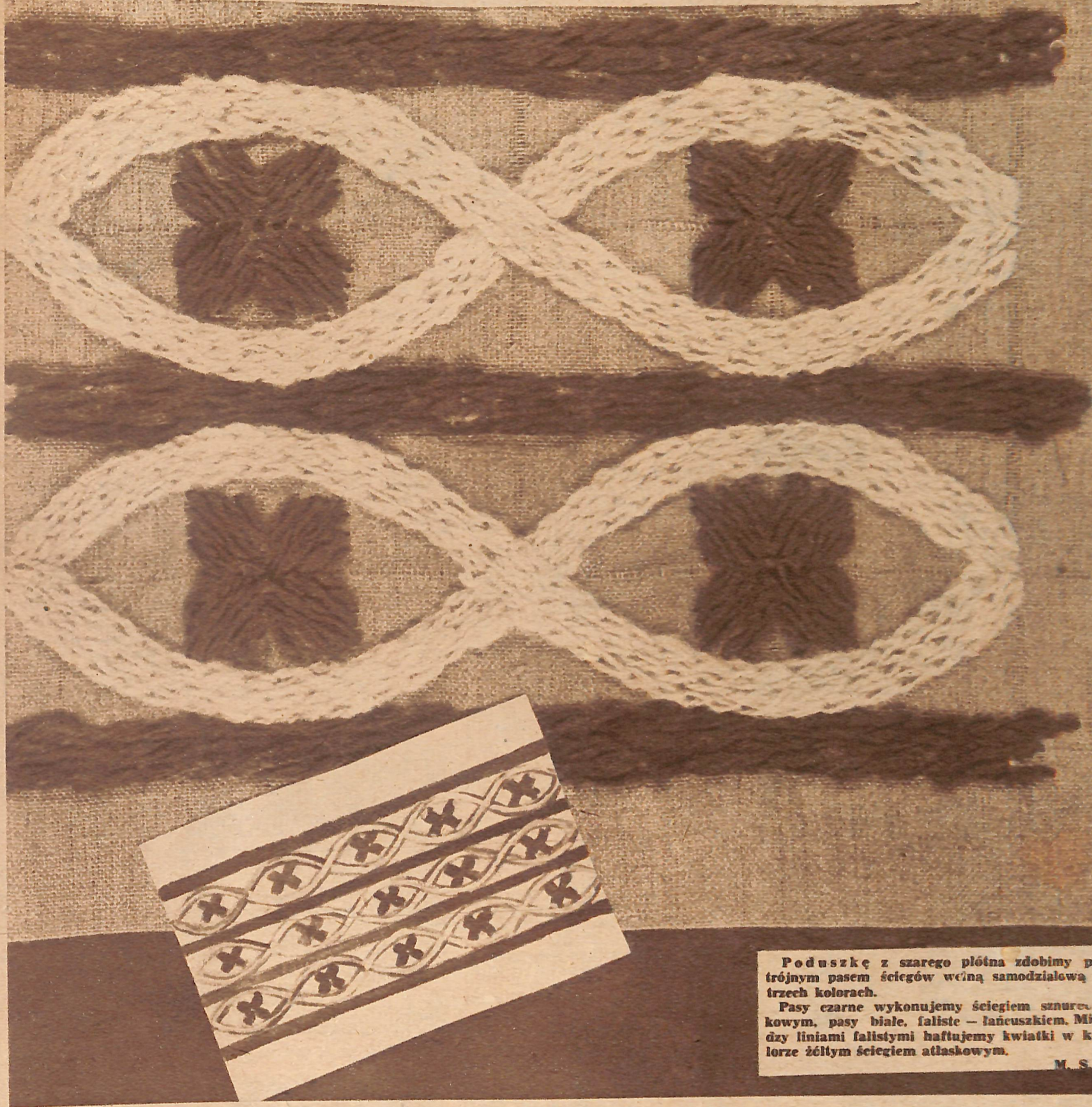
DOM SPRZEDAŻY
WYSYŁKOWEJ

ŁÓDŹ
skr. pocz. 430

Znaczek
za 60 gr

WYBIERZESZ W DOMU - ZAMÓWISZ - D.S.W. DOSTARCZY
ZA ZALICZENIEM POCZTOWYM K45

PODUSZKA



Poduszkę z szarego płótna zdobimy potrójnym pasem ściągów wełną samodziałową w trzech kolorach.

Pasy czarne wykonujemy ściąganiem sznurkowym, pasy białe, faliste — łańcuszkiem. Między liniami falistymi haftujemy kwiatki w kolorze żółtym ściąganiem atlasowym.

M. S.



Maszerują tysiące jeńców hitlerowskich

Hitle-
y się
ażdej
e ob-
i ze-
nie-

otylla
amu-

tyl-
zygo-
anym
iecki.
nera-
dzien
h się
wo sił
stania
roz-
za-
rycie-

wrot-

erow-
ozna-
ę zró-
kupo-

e nie-
1943 r.

St.



Uroczystość już się zaczyna



Zebycie byli szczęśliwi!



Garnki... prezent praktyczny

PAŃSTWO MŁODZI PRZYJECHALI...

Sobota, 12 stycznia 1963 roku. Za kwadrans dziesiąta. Urząd Stanu Cywilnego w Garwolinie. Słubny kobierzec, czyli strzyżony dywan, modne firanki w oknach, dwie ogromne ciemnozielone palmy, fotele dla nowożeńców, z boku lustro (w którym panna młoda może poprawić fryzurę, czy wygładzić sukienkę), lśniąca biurko na tle ciemnoczerwonej draperii na ścianie, z boku krzesła dla gości – wszystko przygotowane na przyjęcie nowożeńców.

Sekretarz Miejskiej Rady Narodowej, Kazimierz Zając w czarnym garniturze, niepokalanie białej koszuli i najmodniejszej muszce, z paradnym łańcuchem na szyi – także już gotowy do rozpoczęcia ceremonii ślubnej.

Zajeżdża taksówka. Wsiadają z niej: panna młoda, Marianna Piesiewicz i jej przyszły mąż, Czesław Michalik. Ona – urzędniczka, on rolnik ze średnim wykształceniem. Obydwoje z Garwolina. Witają ich zaproszeni goście. W ich towarzystwie państwo młodzi wchodzi na salę. Za nimi świadkowie: Wiesława Michalik i Władysław Wielgosz. Za biurkiem siedzi już sekretarz MRN.

– Czy nie ma żadnych przeszkód do zawarcia małżeństwa? – pyta.

– Nie – odpowiadają nowożeńcy i świadkowie.

Nie są ani rodzeństwem, ani żadne z nich nie pozostaje w związku małżeńskim. A więc mogą bez żadnej obawy podpisać zapewnienie, że przeszkody nie istnieją.

A teraz sekretarz wyjaśnia państwu młodym prawa i obowiązki małżonków wynikające z kodeksu rodzinnego.

Zbliża się najbardziej uroczysty moment:

– Czy Pani chce zawrzeć związek małżeński z obecnym tu Czesławem Michałkiem?

– Tak.

– Czy Pan chce zawrzeć związek małżeński z obecną tu Marianną Piesiewicz?

– Tak.

– Czy świadkowie słyszeli zgodne oświadczenie?

– Tak.

– Związek małżeński między państwem został właśnie zawarty, zgodnie z obowiązującymi przepisami prawa: Od tej chwili jesteście małżeństwem.

Po raz ostatni pani Marianna podpisuje się pod aktem małżeństwa swoim panieńskim nazwiskiem. Jako drugi podpisuje jej mąż. Udzielający ślubu składa im życzenia szczęśliwego i zgodnego współżycia dla dobra rodziny, którą założyli.

Uroczystość skończona. Z głośnika rozbrzmiewa marsz weselny. Do państwa młodych podchodzą z życzeniami: rodzina, świadkowie, koledzy, koleżanki. Panna młoda stoi wzruszona, z wiązanką fiołków alpejskich w ręku. Koleżanki dźwigają okazałych rozmiarów paczkę. To prezent ślubny. Pani Marianna rozpakowuje karton. Piękny, lśniący komplet garnków aluminiowych i nakrycie stołowe.

Wypada jeszcze wznieść tradycyjny toast weselny.

– Wiwat państwo młodzi!

Podnoszą się kieliszki z winem.

*

Godzina jedenasta. Państwo młodzi: Marianna Zając ze wsi Słup i Edmund Kolosow z Warszawy, robotnik. Obydwoje są młodzi i wzruszeni. Ubrani odświętnie. Zaczyna się następna uroczystość ślubna...



Wiwat, państwo młodzi!